

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres Redakcji i Administracji:
BERLIN W. 35 Potsdamerstr. 61
Telefon: 21 4246

Pocztowe Konto czekowe: Berlin NW. 7 nr. 4203

wychodzi codziennie
(prócz niedziel i świąt)

EKSPEDYCJA: „Naród“, Herne, Bahnhofstr. 76-78

Cena abonamentu na pocztę miesięcz. 2,21 rmk.
Wysyłka pod opaską w Niemczech 2,75 rmk. miesięcz.
Zamówienia u listonosza najpóźniej do
25-go każdego miesiąca
Obecnie obowiązuje cennik ogłoszeń nr. 4

Rok XLIV

Niedziela, dnia 20-go lutego 1938 r.

Nr. 42



Kanonizacja bł. Andrzeja Boboli

Odezwa prymasa ks. kardynała Hlonda

W związku z kanonizacją bł. Andrzeja Boboli, która odbędzie się w dn. 17 kwietnia r. b., ks. kardynał prymas August Hlond wydał odezwę, w której m. in. czytamy:

„Prawdziwą „uroczystością uroczystości“ staje się dla Polski tegoroczna Wielkanoc. Paschalne przyspiewy allelujowe nad grobem św. Piotra wtórować będą nieomylnie wyroczni, którą Papież w poczet świętych pańskich zaliczy błogosławionego Andrzeja Bobolę. O imię polskiego męczennika za unę powiększy się stary rejestr kanonizacyjnych bohaterów wiary, w którym już w franciszkanym stuleciu Inocenty IV zapisał nieśmiertelnego krakowskiego biskupa Stanisława. Po nim, po apostołskim Jacku, po anielskim Stanisławie Kostce i uczonym Janie Kantym wymieszany zostaje teraz na ołtarze piąty Polak, a zarazem drugi polski męczennik i drugi polski Jezuita.

Wśród „wielkanocnych radości“ — głosi dalej odezwa — Polska przypomni się znowu chrześcijaństwu jako płodna „matka świętych“. Rozbiory przyćmiły ten stary tytuł, przerywając dawne sprawy kanonizacyjne naszych błogosławionych i uniemożliwiając rozpoczęcie nowych procesów beatyfikacyjnych. Nie było nas stać na starania o gloryfikację „mężów sławnych i ojców naszych“, bo bylibyśmy zajęci twarzą obroną wiary i przeżywalismy własną martyrologią. Pozostaliśmy więc w tyle za innymi narodami. Kanonizacja bł. Boboli jest i pod tym względem przełomem. Przyjdzie już teraz kolej na Bogumiła, Bronisławę, Kingę, Jolantę i innych, a zarazem posuwać będziemy naprzód sprawy królowej Jadwigi, Papczyńskiego, O. Honorata, Kalinowskiego, M. Ledóchowskiej, Malczewskiej, Czartoryskiego, Brata Alberta, M. Siedliskiej oraz tylu dawnych i współczesnych bohaterów i bohaterek cnoty i sprawy Chrystusowej.

Kanonizację kwietniową przeży-

musimy jako wielkie święto kościelne i narodowe. Udział nasz w uroczystościach rzymskich nie będzie mógł być bardzo wspaniały, ale powinniśmy być możliwie liczni, reprezentacyjni, godni Rzeczypospolitej, która w oficjalnym charakterze otoczy tron sędziwego Papieża. Od ostatniej kanonizacji polskiego świętego w r. 1767 nie jechali papnicy i przedstawiciele nasi do Wiecznego Miasta na tak chlubny dla kraju obchód. Szczodrymi ofiarami pomóżmy Towarzystwu Jezusowemu do pokrycia znacznych wydatków tego wielkiego aktu.

W ojczyźnie zaś uroczystości kanonizacyjne urość powinny do znaczenia narodowego wyznania wiary, utwierdzając Rzeczpospolitą w jej górnych przeznaczeniach. Nie tylko w Wilnie, w Pińsku i Janowie Podlaskim, nie tylko w kościołach, kolegiach i rezydencjach ojców jezuitów, lecz w każdej organizacji kościelnej i katolickiej, w każdej szkole i zakładzie postać i czyn proroka wskrzeszenia Polski powinny krzepić współczesne pokolenia tym duchem, którego on był apostołem, wyznawcą i męczennikiem. W jego szkole kształcić się powinni w umiejętności świętych i w apostołskich uniesie-

W sprawie przedszkola w Podmoku

We wiadomości naszej przeczącej jakoby pomiędzy Związkiem Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech a „Deutscher Schulverein in Polen“ istniały pertraktacje, prostujemy, że pertraktacje te rzekomo miały dotyczyć przedszkola polskiego w Podmoku i szkoły niemieckiej w Nowym Tomysku. Nie zaś — jak podaliśmy —

Nie mniej Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech stwierdza, że pomiędzy nim a „Deutscher Schulverein“ żadnych tego rodzaju pertraktacji nie było.

niach kapłani, dusze zakonne i świeccy działacze.

Gdy Opatrzność zwróci Polskę chwalebne szczątki świętego Boboli — kończy się odezwa — które z Pińska przez Płock i Moskwę sowiecką pęłgrzymowały do papieskiego Rzymu, poświęcamy je z religijną czcią i honorami narodowymi jako relikwie nowego Patrona, jako zapowiedź pełnego chrześcijaństwa w polskim życiu, jako zwiastuna wielkości Rzeczypospolitej. Wierzymy, że z legendarnego nimbu proroczego, który otacza postać świętego, wyłoni się za jego wstawiennictwem zapowiadana pomysłna boża rzeczywistość polska.

Telegram od min. Hannuli

WARSZAWA. — Opuszczając granice Polski, fiński minister Oświaty U. Y. Hannula przesłał następującą depe-
szę do min. Świątosławskiego:

„Przesyłam W. E. tudzież za pośrednictwem Pana Ministra wszystkim

tym, którzy w czasie mego niezapomnianego pobytu w Polsce okazali mi tyle życzliwości i gościnności — moje najserdeczniejsze i głęboko odczuwane podziękowanie. (—) Hannula“.

Rząd ZSRR twierdzi, że Butenko został porwany

MOSKWA. — Komisariat spraw zagranicznych podał do wiadomości korespondentów zagranicznych komunikat

oficjalny, w którym donosi, że chargé d'affaires Rumunii Popescu odwiedził komisarza spraw zagr. Litwinowa i złożył z polecenia swego rządu następujące oświadczenie:

„Nowy rząd rumuński przedsięwziął natychmiast kroki celem przyspieszenia śledztwa w sprawie zniknięcia chargé d'affaires ZSRR Butenki. W chwili obecnej rząd rumuński uważa za fakt stwierdzony, że Butenko opuścił poselstwo dobrowolnie i wyjechał z granicę, o czym świadczy list Butenki z Budapesztu otrzymany przez rumuńskie ministerstwo spraw zagr.“.

W odpowiedzi na to, komisarz Litwinow oświadczył, że rząd sowiecki nie wierzy w dobrowolny wyjazd Butenki. „Jeżeli list jest autentyczny i napisany, rzeczywiście ręką Butenki — mówi Litwinow — to nie wątpimy, że Butenko dotychczas znajduje się w rękach tych, którzy go porwali, a którzy go groźbami, a możliwie i torturami zmusili go do napisania listu“.

Wspominając o rewelacjach, jakie ukazały się w prasie włoskiej, Litwinow wyraził przekonanie, że „artykuły i oświadczenia zostały wymuszone na Butence przez tych, którzy go porwali i że oni to zaopatrzili w dokumenty Butenki jakiegoś rosyjskiego białogwardzistę, który w imieniu Butenki występuje obecnie we Włoszech.“

Wizyta ministra austriackiego Seyss-Inquarta w Berlinie

BERLIN. — Niezapowiedziany przyjazd ministra Seyss-Inquarta do Berlina wywołał w tutejszych kołach politycznych olbrzymią sensację. Na

dworcu w Berlinie powitał go radca ministerialny, przewodca grupy S.S. dr. Képpler, który zawiadził gościa austriackiego przede wszystkim do przewodcy S.S. i szefa policji niemieckiej Himmlera. Spotkanie to rozpoczęło serię rozmów, które przeprowadził Seyss-Inquart w Berlinie.

O godz. 11 minister austriacki udał się do kanclerza Rzeszy, a następnie spotkał się z premierem Goeringiem oraz ministrem Ribbentropem. Wieczorem odbyło się uroczyste przyjęcie u kanclerza Rzeszy dla ministra Seyss-Inquarta.

Prasa niemiecka powstrzymuje się od wszelkich komentarzy, jednak sposób, w jaki opublikowała wiadomość na ten temat na naczelnych miejscach pod olbrzymimi tytułami dowodzi, iż ocenia doniosłość wizyty. Równocześnie dzienniki podają przemówienie Seyss-Inquarta przy obejmowaniu urzędowania w Wiedniu.

Złączyliśmy się wszyscy nie formalnie — albowiem nie jesteśmy Polakami z legitymacji — lecz złączyliśmy się w duchu polskim a zasię stworzyliśmy siłę, której sposobami materialnymi rozbić nie można.

Duch nasz — duch Polactwa — silniejszego ponad siebie nie zna.

Zadokumentować gromadą wielkie siły w nas żywotne — oto zadanie Kongresu Polactwa w Niemczech.

Kongres berliński będzie kongresem wytrwania i wygrania, dający świadectwo — że silni jesteśmy w trwaniu, silniejsi jeszcze wiarą w zwycięstwo.

W dniu 3 grudnia ubiegłego roku Rada Naczelna Związku Polaków w Niemczech na uroczystym zebraniu, odbytym w Domu Polskim w Zakrzewie, w ten sam dzień i w tą samą godzinę, w którą przed piętnastu laty powołana została do życia naczelna organizacja polska w Niemczech — postanowiła zwołać w marcu roku 1938 do Berlina Kongres Polaków w Niemczech.

Przed piętnastu laty powstało z roztropnej myśli i wspólnej woli ludu naszego wielkie dzieło naczelnej organizacji. Dziś, kiedy mamy już za sobą piętnaście lat pracy społecznej, a zebraliśmy w nich sporo doświadczeń, wolamy się na wielki kongres.

Zbieramy się w wielkiej gromadzie, by zaokreślić wielkość minionych lat piętnastu, mnogość doświadczeń przez nas zoobytch i naszą siłę.

I stwierdźmy —

Ubiegłe lat piętnaście, były to lata wielkie dlatego, bo wielkiego od nas wymagały hartu, wielkiego od każdego Polaka w Niemczech żądały zrozumienia dla zagadnień społecznych a przez to wielką w nas wytworzyły wolę do czynu, wzbudziły miłość wzajemną i niezachwiane ukochanie Narodu Polskiego. Harde nasze stwierdzenie, że wytrwamy, poparte zostało wielką ilością codziennych doświadczeń, z których żadne nie potrafiło nas zachwiać ani też umniejszyć naszej woli, ani naszej wiary głębszej w słusność naszej sprawy i w słusność naszej wygranej.

Nie wznieśliśmy w ubiegłych latach, piętnastu wspaniałego pałacu, ani zamków nie budowaliśmy, za to złączyliśmy drogę naszą wiecznymi pomnikami miłości wzajemnej, silnej woli i głębokiej wiary!

Pokazaliśmy, że przeciwko siłom materialnym zawsze zwycięża duch, chociaż byłby on zaklęty w sercach najuboższego materialnie ludu.

Lud nasz jest ubogi materialnie, bo ani nie ma wśród nas wielkich panów, ani ludzi majątnych. Ale za to bogaci jesteśmy sercami.

Polskimi sercami!

Flirty angielsko-włoskie

Próby porozumienia anglo-włoskiego, którego skutkiem byłoby pewne odpreżenie w ogólnej sytuacji europejskiej — stają się znowu aktualne. Wynika to z podstawowych zasad polityki angielskiej, która póki jest jakaś nadzieja, nie rezygnuje ze swoich planów. Jeśli pojawiają się trudności woli poczekać aż przeminą, ale gdy tylko ukazuje się jakakolwiek możliwość, skwapliwie z niej korzysta.

Tę naczelną cechę polityki brytyjskiej, uwydatnił lord Eden w swoim przemówieniu z przed kilku dni w Birmingham. „Najważniejszą nauką, jaką można wyciągnąć ze sztuki dyplomacji, jest to, że przy cierpliwości nie ma nic niemożliwego. Okoliczności zmieniają się z chwili na chwilę i powinniśmy trzymać oczy otwarte i umysł giętki, by dojrzeć te zmiany i wykorzystać sposobności jakie one dają”.

Taką właśnie sposobną chwilą wydały się Anglii ostatnie dni. Próby nawiązania porozumienia z Włochami, które doprowadziły w styczniu zeszłego roku do układu anglo-włoskiego, a w lipcu do wymiany listów Chamberlain-Mussolini rozbiły się stale o te same przeszkody. Najważniejsze z nich to problem hiszpański i sprawa uznania aneksji Abisynii. Ta ostatnia jest teraz już raczej kwestią formalną, bowiem Anglia zbyt trzeźwo patrzy na rzeczywistość, by się upierać przy nieczyłych poglądach. Natomiast sprawa hiszpańska ciągle jeszcze domaga się załatwienia. Jednak coraz wyraźniejszym się staje, że Włochy z wojny hiszpańskiej nie będą mogły osiągnąć spodziewanych korzyści. Oczywiście nie może być mowy o zupełnym zaniechaniu wpływów na wypadki rozgrywające się na półwyspie Iberyjskim, jednak widać ze strony włoskiej tendencję do łagodzenia raczej, niż do zaostrzania konfliktów, wynikających w związku z toczącą się wojną domową. Tendencja owa przewija się wyraźnie, gdy Anglia i Francja przedsięwzięły ostatnią akcję, mającą definitywnie zapewnić bezpieczeństwo na morzu Śródziemnym. Włochy wykazały swą pełną dobrą wolę, nie tylko nie sprzeciwiając się ostrym zarządzeniom morskim obu zachodnich potęg, ale podejmując na odcinku morza Śródziemnego, oddanym pod ich kontrolę, akcję równoległą do akcji francusko-angielskiej przeciw korsarskim łodziom podwodnym.

W sensie więc zbliżenia włosko-angielskiego, toczyły się w zeszłym tygodniu rozmowy między ambasadorem włoskim w Londynie, p. Grandi, a ministrem Edenem. Cała prasa angielska natychmiast pochwyliła intencje rządu i zrobiła generalny przegląd możliwości zawarcia układu. Oczywiście należy je traktować z wszelkimi ostrożnościami. Redaktor dyplomatyczny „Daily Express” twierdzi, że „Mussolini jest silnie zaangażowany w Hiszpanii i Abisynii. Ogromnie potrzebuje pomocy finansowej i gospodarczej. Handel Włoch się zmniejsza, zdobycie Etopii kosztowało drogo, nie przynosząc wiele i poziom zapasów złota Banku Włoskiego spadł nisko. Narzuca się konieczność natychmiastowej pożyczki i wymienia się sumę 25 milionów funtów. W zamian Włochy oddałyby Wielkiej Brytanii skrawek terytorium w sąsiedztwie jeziora Tsana, co by zapewniło Anglii kontrolę nad wielkim abisyńskim jeziorem, źródłem Nilu”.

Mimo jednak wyraźnej chęci Anglii dojścia do możliwie szybkiego porozumienia z Włochami, a wykładnikiem tego poglądu jest premier Chamberlain, który pragnie skorzystać z nawiązującej się sposobności — jak dotychczas rozmowy nie wyszły poza stadium wstępne. Minister Eden woli raczej czekać. Pożyczka mogłaby być udzielona Włochom tylko wzajemnie za gwarancje polityczne. Chodzi przede wszystkim o wyrzeczenie się przez Włochy wszelkich zamiarów co do Hiszpanii i jej posiadłości i to z punktu widzenia tak politycznego, jak gospodarczego i terytorialnego. Bez powrotu do zasady nieinterwencji, bez przywrócenia kontroli wybrzeży i granic hiszpańskich, bez wycofania ochotników włoskich, rozmowy rzeczowe są nie-

Postulaty delegacji polskiej w sprawie żydowskiej

Na radzie Unii Stowarzyszeń Ligi Narodów

LONDYN. — Rada Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Ligi Narodów odbyła w Londynie 3-dniowe posiedzenie.

Na posiedzeniu tym ustalono program kongresu Unii, który odbędzie się w tym roku w Kopenhadze i zredagowano niektóre wnioski. Z ramienia polskiej federacji Towarzystw Przyjaciół Ligi Narodów w obradach brał udział: Jan Dębski i Łypacewicz.

Z szeregu omówionych zagadnień na podkreślenie zasługuje sprawa żydowska z powodu petycji delegacji palestyńskiej.

W sprawie rozwiązania kwestii żydowskiej delegacja polska przedstawiła obszerny memoriał i złożyła wniosek, który domaga się: 1) otwarcia granic dla emigracji żydowskiej do państw, posiadających niewielki odsetek ludności żydowskiej, przeważnie wskutek wypędzenia Żydów z tych w ciągu wielu stuleci, 2) udzielenia pomocy Żydom w ich dążeniu do utworzenia siedziby narodowej w Palestynie, włączenie na innym terytorium, 3) zorganizowanie międzynarodowej pomocy finansowej dla akcji przesiedlenia Żydów z krajów,

gdzie z powodu ich nadmiernej liczby są oni ciężarem dla gospodarki narodowej, 4) zwołania przez Ligę Narodów konferencji międzynarodowej dla rozstrzygnięcia tych spraw.

Na wniosek delegacji polskiej sprawa powyższa została powierzona nie komisji mniejszościowej, a komisji prawno-politycznej. Stało się to wskutek zasadniczego stanowiska delegacji polskiej, że dopóki traktaty mniejszościowe nie zostaną zastosowane do wszystkich państw, delegacja polska w pracach komisji mniejszościowej Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Ligi Narodów udziału brać nie będzie.

Memoriał i wniosek delegacji polskiej wywołały wśród wszystkich delegacji duże zainteresowanie.

Delegacje brytyjska i palestyńska zaproponowały aby udzielono im dłuższego czasu dla szczegółowego rozwiązania memoriału, jak i wniosków polskich.

Ponadto na komisji ekonomicznej rozpatrywano wniosek angielski w kwestii kolonialnej, który wywołał szereg zasadniczych zastrzeżeń delegacji polskiej i francuskiej.

Co kosztowały Wielką Brytanię

wydarzenia w Hiszpanii i na Dalekim Wschodzie

LONDYN. — Wydarzenia w Hiszpanii i na Dalekim Wschodzie pociągnęły za sobą znaczne wydatki dla Skarbu brytyjskiego. 4 tysiące funtów szterlingów kosztował dotychczas Anglię komitet nieinterwencji, 12 tys. funtów wydano w związku z zastosowaniem układu o nieinterwencji, 5 tys. funtów otrzymał ranny ambasador brytyjski w Chinach Hugessen w charakterze od-

szkodowania. Dotychczasowe koszty ewakuacji obywateli brytyjskich z Chin wyniosły 15 tys. funtów. Wreszcie 5 tys. funtów wynosi dotacja W. Brytanii dla międzynarodowego Czerwonego Krzyża w związku z wydarzeniami w Hiszpanii oraz 33 tys. funtów wydatkowane na ewakuację uchodźców z Hiszpanii.

Rząd brytyjski aprobuje

przemówienie m. n. Edena w Birmingham

LONDYN. — Premier Chamberlain oświadczył w Izbie Gmin, iż zapewnienia poprzedniego premiera stwierdzające, iż powszechna służba wojskowa nie zostanie wprowadzona w czasie pokoju, nadal obowiązują.

Odpowiadając na zapytanie jednego z członków Izby Gmin, Chamberlain oświadczył, iż przemówienie m. n. Edena wygłoszone w Birmingham odpowiada poglądom rządu brytyjskiego.

Dalsze wyjaśnienia Butenki

RZYM. — „Gazetta del Popolo” ogłasza na podstawie rozmowy z Butenko kilka nowych szczegółów jego ostatnich dni pobytu w Bukareszcie.

Agent G. P. U., który przybył do Bukaresztu z Wiednia i namawiał Butenkę do przejażdżki samochodem w kierunku Sinaia, nazywał się Tumanow. Namowy Tumanowa wzbudziły podejrzenie w Butence, że G. P. U. zamierza go porwać i dostarczyć żywym lub umarłym do Moskwy. Wówczas Butenko schronił się i przebywał w ukryciu od niedzieli, 6 lutego do czwartku 10 lutego. W czwartek, zaopatrzony w paszport obcego państwa, opiewający na fałszywe nazwisko, Butenko wsiadł do Orient-Expressu i udał się przez Mediolan do Rzymu, dokąd przybył w niedzielę 13 b. m.

Butenko wysłał z Pudepesztu kilka listów do Bukaresztu. Jeden z nich adresowany był do poselstwa ZSRR. W liście tym Butenko pisał, że nie może więcej znieść nadzoru G. P. U. oraz zapewniał, że żona jego z córką nie mają nic wspólnego z jego zniknięciem.

możliwe. Z drugiej strony wszelka zmiana polityki włoskiej jest związana z dwiema datami: przemówieniem Hitlera na posiedzeniu Reichstagu i sesją wielkiej Rady faszystowskiej, która się odbędzie dn. 3-go lub 4-go marca r. b.

Zobaczmy co te dwa dni przyniosą.

stem pewien, że Stalin myśli tylko o światowej wojnie, któraby przyniosła triumf komunizmowi. Im sytuacja wewnętrzna w Sowietach staje się trudniejsza, tym bardziej Sowiety starają się wzniecić pożar na całym świecie. Posiadam jednak matematyczną pewność, że Rosja zostałaby w wielkiej wojnie katastrofalnie pobita. Wojsko nie ma wodzów. Najwybitniejsi generałowie są rozstrzelani, armia zaś nie zorganizowana i zdemoralizowana. Między armią z jednej strony, a robotnikami i chłopami z drugiej istnieje głucha mienawistość.

Zapytany z kolei na temat sytuacji Litwinowa, Butenko oświadczył, że jest ona bardzo niebezpieczna, ponieważ G. P. U. rozłącza nadzór również i nad nim. W ostatnich dniach osobisty sekretarz Litwinowa Gerschman został mimo interwencji swego szefa, aresztowany.

RZYM. — Jeden z urzędników ambasady sowieckiej w Rzymie, który studiował wspólnie z Butenką w Rosji, zgłosił się do hotelu „Plaza”, gdzie mieszka Butenko i pragnął z nim pomówić. Butenko odmówił jednak widzenia się z urzędnikiem ambasady sowieckiej.

Refleksje „Populaire’a”

PARYŻ. — Prasa notuje oświadczenia b. charge d'affaires sowieckiego w Bukareszcie Butenki, udzielenie prasie włoskiej. Oświadczenia te wywołały duże wrażenie w Paryżu.

„Populaire” podaje charakterystyczny komentarz, wykazujący spustoszenie moralne regime'u sowieckiego. Historia tego człowieka — pisze dziennik — cieszącego się zaufaniem najwyższych przełożonych bolszewizmu, dała przykład, jak nagle przeszedł on od bolszewizmu do faszyzmu, co winno nasunąć daleko idące refleksje.

Podróż o wizycie Edena w Turcji

LONDYN. „Exchange Telegraph” donosi z Istanbuhu, że w kołach politycznych tureckich mówi się o mającej nastąpić wizycie angielskiego ministra spraw zagranicznych w Turcji. Wizyta rzekomo odbyć się ma w związku z podróżą angielskiego ministra po Europie, przy czym przewiduje się spotkanie Edena z Kemałem Attaturkiem. Podając powyższą wiadomość „Exchange Telegraph” zaznacza jednakowoż, że w Londynie nie zola uzyskać potwierdzenia tej wiadomości.

Zamachy terrorystyczne na linie kolejowe w Palestynie

JERUZOLIMA. — W rozmaitych częściach kraju doszło ponownie do rozruchów i zamieszek. Ostatnie zamachy skierowane były głównie na linie kolejowe. Na torze, którym przejeżdżał express egipski, rozkręcono szyny, co jednak na szczęście zostało zauważone. Podobny wypadek nastąpił również na linii kolejowej, łączącej Haifę z Lyddą. Na skutek tych zamachów pociąg przybył do miejsc przeznaczenia ze znacznym opóźnieniem.

Pogłoski na tle śmierci syna Trockiego

PARYŻ. — Wraz ze śmiercią syna Trockiego Leona Sedowa, który zmarł w paryskiej klinice po operacji wśród tajemniczych okoliczności, poczynają krążyć pogłoski wskazujące, że śmierć operowanego spowodowana została intrygami jego wrogów. Operacja dokonana została w normalnych warunkach z dobrym rezultatem i rekonwalescencja następowała szybko. Dlatego też wiadomość o jego śmierci zaskoczyła przyjaciół rodziny Trockich, którzy żądają autopsji i dowodu, że zmarły nie padł ofiarą żadnego zamachu czy zatrucia. Jednocześnie rozeszły się w Paryżu pogłoski, że b. sekretarz prywatny Trockiego Erwin Wolf został wprowadzony przez agentów GPU z terytorium Hiszpanii republikańskiej i wywieziony do Moskwy. Pomiędzy obu wypadkami dopatrują się tu pewnej łączności.

Erwin Wolf jest synem bogatego kupca żydowskiego z Reichenberg w

Czechosłowacji. Podczas pobytu Trockiego w Norwegii Wolf pracował z nim razem jako sekretarz, następnie został korespondentem dziennika angielskiego „News Chronicle” i z ramienia swego pisma udał się do Hiszpanii czerwonej, gdzie zaginął tajemniczo jesienią roku zeszłego. Wskutek poszukiwań konsulatu czeskosłowackiego odnaleziony został jako więzień GPU w w klasztorze Convento de Santa Ursula. Według ostatnich wiadomości Wolf, o zaginięciu którego krążyły już pogłoski, został wywieziony do Moskwy i tam zastrzelony.

Dochodzenia sądowe

PARYŻ. — Wszczęto dochodzenie sądowe w celu wyjaśnienia przyczyn śmierci Leona Sedowa, syna Leona Trockiego. Zgodnie z życzeniem rodziny zmarłego wnętrzności jego będą badane w laboratorium toksykologicznym.

Kaszuby obchodzą 15-lecie Związku Polaków w Niemczech

Kto chce kraj poznać, musi go zobaczyć we wszelkich przejawach jego życia.

Kto chce literaturę o danym kraju ocenić, musi ją bezstronnie przeczytać a potem pojechać w okolice, o których czytał co napisano.

O Kaszubach czytało się dużo. Przeczytałem bez nastawienia poprostu z chęci dowiedzenia się o Kaszubach jeszcze więcej dwa tomiki „Heimatkunde der Kreises Bütow“. Napisał je Fritz Krüger, wydane zostały w Bytowie 1929 roku.

Przeczytałem co napisano o kraju, a potem poznałem kraj. Tomiki więc Fritza Krügera dobrze mógłbym ocenić.

Błękitne są Kaszuby a lud na nich polski

Od Trzebiatkowa i Ciemna (miejscowości dostały nazwy: Radensfelde i Zemmen) ciągną się pasem wzdłuż granicy polsko-niemieckiej na północ aż do Bałtyku Kaszuby — okręg Dzielnicy V Związku Polaków w Niemczech.

Falista pagórkowa i jezierna kraina — Kaszuby. Modre są jeziora, niebieskie niebo i lasy na wzgórzach od wody i nieba błękitne. A w ziemie kraj jest biały.

Na pustkowiach — jak tu mówią — siedzą ubogie chaty kaszubskie, a w chatach Kaszubi. Rybacy i rolnicy. Dziś lud ubogi, ale godny; kiedyś przez Sobieskiego, wielkiego króla i człowieka, wybrany i wyróżniony.

Znaczna drużyna Kaszubów uczestniczyła w wyprawie Sobieskiego na odsiecz Wiedniowi. Kaszubi spisali się pierwszorzędnie. Za to też król nadał większości uczestników tej odsieczy szlachectwo. Tradycje tej nobilitacji żyją tu jeszcze dzisiaj.

Kaszubi są jak Ślązacy, Pograniczanie, Warmiacy i Mazurzy; na własnej siedzą ojcowiznie, mówią i czują po polsku, są Polakami.

Mówią: damy się na wytrzymanie a następny nasi wygrają.

Kaszubi mieszkają w tym pasie od Trzebiatkowa po Bałtyk i jeszcze nad jeziorem Łeba.

Ci to Kaszubi obchodzili 13 lutego 15-lecie Związku Polaków w Niemczech ich okręgu w Płotowach, w miejscowej zamkniętej szkole polskiej.

Miała się odbyć ta uroczystość już 6. b. m. Ale na ten dzień ogłoszony został jakiś obchód niemiecki do miejscowej szkoły niemieckiej.

Przełożyli Polacy uroczystość swą na 13 lutego. I znów dziwny zbiegiem okoliczności zapowiadany na 6 lutego

obchód niemiecki przełożono na dzień uroczystości polskiej.

W towarzystwie więc tych obchodów, które organizatorzy starali zrobić jak najbardziej atrakcyjnymi, odbył się okręgowy Sejm Kaszub z okazji 15-lecia Związku Polaków w Niemczech.

Podążała Polacy na uroczystość

Niedziela była biała grubym śniegiem i ostrą szczypiącym mrozem. Wiatr po pustkowiach hulał. A jednak przybyli Polacy z Płotowa, przybyli rowerami i piechotą z okolic nawet bardzo odległych.

Sala zamkniętej szkoły polskiej w Płotowach, szczerze się zapęliła i sień i przyległe salki były przepełnione, innej i większej sali w miejscowości nie ma.

Przybyła na uroczystość młodzież, przede wszystkim ona, bo młode i zdrowe ciało może tylko odległość i zawieje zimową pokonać.

Obchód 15-lecia w miejscowej zamkniętej szkole polskiej

Uroczystość zagał prezes Jan Styp-Rekowski. Po Pieśni Rodła młody Polak z Kaszub Prądyński, zadeklamował wiersz: To Rodło.

Pierwszy mówca Błana powiedział:

„Lud Polski w Niemczech uwierzył w swoją przyszłość i zwycięstwo. Sprawy; dlatego też wytrwał, dlatego też zwyciężył.

Jesteśmy tutaj tak samo, jak byli tu przodkowie nasi. Po nas zajmą to miejsce następne pokolenia nasze. Nie zniknęliśmy ani nie zniszczono nas, jak to nam przepowiadano.

Naszym funt. „... jest Naród, nasze serce polskie, nasza mowa i miłość do Polskości. Takich fundamentów zniszczyć nie można.

Co po Ojcach odziedziczyliśmy, jest nam świętym, jest nam skarbem i za żaden nie wiem jak wielki judaszowski grosz go nie zaprzędamy.

Jesteśmy codziennie świadkami, jak nasza ojcowska organizacja walczy o nasze prawa i wiemy, że walczyć będzie ona dopóty, dopóki Ludność Polska nie uzyska swych praw.

My jesteśmy z woli Bożej Polakami. Wypełniamy wolę Bożą należycie przez pielęgnowanie polskich obyczajów naszych, przez miłość do mowy naszej i przez wierność do wiary Ojców naszych.

Ojcowie nasi przekazali nam to wiarno, abyśmy następnemu pokoleniu je

znów puścili. To więc, co Ojcom naszym przez wieki drogim było, co przez wieki długie dochować potrafili, i my ustrzeżemy, zachowamy, prześlemy!

Dzisiaj, w tej tak ważnej chwili, dajmy sobie uroczyste przyrzeczenie, że przedsię w walce naszej nie ustaniemy, dopóki nie wygramy.

Wygramy mimo wszelkich przeszkód, jakie nas na każdym kroku natchodzą. Wyrośliśmy bowiem z ziemi i zrośnięci z nią jesteśmy tak mocno, jak potężne drzewa w lesie, którego wykarczować się nie da.

Składanie życzeń

Przedstawiciel Dzielnicy V Jaroszyk przywiozł pozdrowienia od ks. Patrona, od Dzielnicy i od Związku Młodzieży Polskiej przy Dzielnicy V. Stwierdził on, że młodzież polska w Niemczech wychowuje się z całą świadomością na przyszłych dziedziców państwa po Ojcach.

„Jeżeli my, młodzież polska w Niemczech, zdobędziemy się na to, że w pokonywaniu przeszkód widzieć będziemy przyjemność, wtedy wygrana nasza będzie bardzo bliska.“

W imieniu Kasy Polskiej w Bytowie przemówił Kaczmarek, stwierdzając, że Związek Polaków w Niemczech wskrzeszał Stowarzyszenia i instytucje oraz budował życie organizacyjne.

„W okresie najgorszego kryzysu gospodarczego zaopiekował się naszymi spółdzielniami, bankami i Rolnikami a dzięki jego ponarciu i opiece żadna z naszych instytucji bankowych czy też handlowych nie upadła.

Spółdzielczość nasza nie upadnie i rozwinie się do wielkiej ostoły naszego życia społecznego, jeżeli pójdziemy śladami Ojców naszych, którzy piękny pozostawili nam przykład i piękne hasła spółdzielcze.“

Następnie imieniem młodego pokolenia na Kaszubach przemawiali: Głiszczewski, Janikowski i Ryngwelski. Słowa ich wyrażały podziw dla dzieła Ojców, wielką miłość do Ojców wiary i mocne przyrzeczenie walki.

„Wychowaliśmy nas na prawdziwych Polaków, za co Wam dzięki serdeczne składamy.

Przyrzekamy razem z Wami stać w szeregu Związku Polaków i walczyć o nasze odwieczne prawa za Waszym przykładem.

Przyrzekamy, że będziemy kochać naszą mowę, wiarę Ojców i nasze polskie obyczaje.

Skarby nam przekazane pielęgnować będziemy, żeby je w całości przekazać pokoleniom następnym, jak wyście nam przekazali.

Chcemy wytrwać na wyznaczonym stanowisku do ostatecznej wygranej.“

Przemawia Brat z Ziemi Śląskiej

Po życzeniach gości przemówił przedstawiciel Centrali Związku Polaków w Niemczech — Arka Bożek z Markowic. Mówca poruszył dużo spraw dotyczących Polactwa w Niemczech.

W długim swoim przemówieniu m. in. stwierdził:

„Co nasz Związek Polaków miał za sprawy, co wykonał i co przejść musiał, to dopiero przyszłe dzieje ocenić będą mogły.

Zaparcie się narodowości własnej jest sprzeciwieniem się wyraźnym naturze i woli Bożej.

Naród, to nie wymysł ludzki, narodu nie da się uchować jak króliki z długimi lub krótkimi uszami, bo naród jest koroną wszelkiego stworzenia.

Naród jest jak wulkan, którego nikt i niczym zadusić ani zatłamsić nie zdoła.

My, Polacy w Niemczech, my Naród Polski nie potrzebujemy uszlachetniać rasy naszej, bo ona tak czystą i tak jest dobrą jak mało która inna.

Zebrani z wielką uwagą i natcheniem wysłuchali przemówienia. Często przerywali je oklaskami dając upust przeżyciom przy słuchaniu tego przemówienia doznawanym. Za mowę tę podziękowali długimi i głośnymi oklaskami.

Nadesłane życzenia

Z wielką radością zebrani przyjęli pozdrowienia i życzenia nadesłane przez Kierownika Naczelnego dr. Jana Kaczmarka, oraz ich ziomka ks. Styp-Rekowskiego.

Popisywała się później młodzież śpiewem a młodzieńka Werrówna ładnie deklamowała wiersz: „Błogosławieni“.

Odczytano Odezwę Zakrzewską a Hasłem Polaków w Niemczech zakończono poważną część uroczystości okręgowej. 15-lecia Związku Polaków w Niemczech.

Manifestacja Polskości

To była chwila z życia Polaków na Kaszubach.

Mówią na Kaszubach po polsku w domu, przy pracy, gwarzą i gawędzą... są Polakami, jeno autor wspomnianej na początku książki nie chce tego przyznać i udowadnia wręcz przeciwnie.

Mówią po niemiecku też, w urzędach, ale tam muszą, zresztą są lojalni, to jednaknie może być żadnym dowodem.

Potrąfią oni Polskość publicznie wyznaczyć, jak to było na okręgowym Sejmiku w Płotowach.

Szczerem swym udziałem stwierdzili, że są Polakami, że w walce prowadzonej przez Związek Polaków nie stoją na uboczu, że wierzą a młodzi wygrają.

Znaczny sukces

baletu polskiego w Niemczech

LIPSK. — W Altenburgu, b. rezydencji książąt turyngijskich, sławnym mieście „Szkata“, o dużej tradycji teatralnej, gdzie muzyka i sztuka od dziesiątków lat zawsze ma zapewnione powodzenie, odbył się pierwszy na prowincji występ baletu polskiego. Sukces baletu był ogromny. Tańce klasyczne, mazury i krakowiaki porwały publiczność niemiecką, która owacyjnie przyjmowała wykonawców, żywo manifestując swe uczucie sympatii dla Polski.

Wyróżnili się obok Juskiewiczówny, Wołskiej i Al. Gliński niezrównana Olga Sławska w „Pieśni ziemi naszej“, oraz Czesław Konarski, solista dużej miary.

Na przedstawieniu obecny był konsul generalny Chiczewski z Lipska w otoczeniu członków Konsulatu oraz przedstawiciele władz z nadburm. dr. Grimmer.

Sala teatru udekorowana była pięknymi emblematami o barwach narodowych polskich i niemieckich.

Po południu konsul polski podejmował balet i liczne grono gości niemieckich herbatką, wieczorem zaś nadburmistrz miasta wydał na cześć baletu uroczyste przyjęcie, któremu nadano charakter serdecznej manifestacji polsko-niemieckiej. W wygłoszonych przemówieniach obok akcentów politycznych podkreślono doniosłą rolę sztuki w dziele zbliżenia międzynarodowego.

Miarą popularności baletu polskiego w Niemczech jest fakt, że 1500 biletów, jakie w Altenburgu oddano do rozsprzedaży, rozchwytało na tydzień przed przedstawieniem w ciągu niespełna 5 godz. Podobnie ma się rzecz w innych miastach niemieckich. W Hamburgu n. p. wywoływano balet po 20

i więcej razy na scenę, co jest pewnego rodzaju rekordem w historii imprez artystycznych w Niemczech.

Stare gwoździe

— zamiast złota

W tych dniach zjawiał się w jednym z banków paryskich nieznajomy młodzieniec o typie południowca, który podawał się za Bułgara. Nieznajomy, trzymający w ręku walizeczkę, prosił o widzenie z dyrektorem banku. Na spotkanie jego zamiast dyrektora wyszedł prokurent, któremu nieznajomy zaproponował nabycie złota, znajdując się w woreczkach na sumę 60 tys. franków. Bułgar wyjął jeden z woreczków z walizy i przed oczami prokurenta zabłysły gwinedie i luidory. Ponieważ we Francji wskutek ciągłych wahań waluty, złoto znajduje chętnych nabywców, prokurent zamiast nabyć złoto dla banku umówił się z Bułgarem następnego dnia w swym mieszkaniu,

gdzie zamierzał całe złoto nabyć dla siebie. Następnego dnia zjawiał się Bułgar z walizeczką w towarzystwie pięknej blondynki. Podczas, gdy blondynka wyjmowała torebki napełnione złotem z walizy, Bułgar począł się wpatrywać w prokurenta gorejącymi oczyma. Pod wpływem czaru blondynki i palącego spojrzenia nieznajomego prokurent — jak później zdał sobie sprawę — stracił wolę i po krótkim czasie bez dalszego sprawdzania zakupił walizkę, rzekomo napełnioną złotem, zapłaciwszy 60 000 franków. Jakież było jego zdumienie, gdy po pewnym czasie przeglądając zawartość woreczków znalazł w nich stare, zardzewiałe gwoździe. Policja, zawiadomiona o wypadku, zastanawia się czy nie wchodzi tu w grę hipnoza, zastosowana przez nieznajomego i czar roztaczany przez piękną blondynkę, które spowodowały, że stary, doświadczony prokurent banku dał się oszukać, wypłaciwszy tak wielką sumę za walizkę napełnioną gwoździami.

Wzorowo rozwijające się wsie polskie

BIAŁYSTOK. Turość Kościelna — jedna z większych wsi w pow. białostockim odznacza się dużym społecznym odznaczeniem swoich mieszkańców. W roku zeszłym powstała w niej pierwsza w wojew. białostockim spółdzielnia zdrowia, ostatnio zorganizowano spółdzielnię rolniczo-handlową o 102 członkach z 20,— zł. udziałami oraz postanowiono zorganizować kasę Stefczyka, której brak jest w tej gminie i sąsiednich.

Zebranie, na którym zorganizowano spółdzielnię, uchwaliło również, aby zwrócić się z prośbą do starostwa o powołanie spółki budowy drogi bitej do szosy wys. mazowieckiej. Każdy czło-

nek nowoutworzonej spółdzielni daje 1 m. sześc. kamienia bezpłatnie, przy czym miejscowy ks. proboszcz 25 m. kamienia i 25 zł. na robociznę.

Trzeba jeszcze dodać dla dopełnienia charakterystyki omawianej wsi, że od paru lat posiada ona kółka rolnicze, koło gospodyń i okręgową mleczarnię spółdzielczą.

1 kwietnia będzie tu dokonany nowy krok naprzód — zostanie otwarta agencja pocztowa i założonych 6 aparatów telefonicznych.

LUCK. W pow. kostopolskim znajduje się wieś Korość, której kilku mieszkańców z miejscowym sołtysem na

czele zwiędziło z wycieczką wołyńską w lecie ub. roku wystawę w Liskowie.

W wyniku zapoznania się z metodami pracy w Liskowie, uczestnicy wycieczki po powrocie postanowili zabrać się do pracy nad polepszeniem stanu gospodarczego i kulturalnego swojej wsi, położonej już na t. zw. Polesiu wołyńskim. Dzięki wysiłkom kilku przodujących jednostek powstała już obecnie w Korości spółdzielcza spółdzielnia rejonowa i przystąpiono do budowy Domu Ludowego. Ułożone są już projekty dalszych inwestycji, które będą realizowane stopniowo.

Europa zna sprawców!...

Wojna trwa 20 miesięcy. Otóż, z wyjątkiem katolickiej Baskii, na całym terenie rządowej Hiszpanii nie ma ani jednego kościoła, który by był otwarty, ani jednego księdza, który by mógł pokazać się w sutannie na ulicach miast. We wszystkich wioskach pozamykano nawet małe kaplice, wtrącono do więzień nawet księży, którzy 80% pochodzą z ludu. Wielu z nich już nie żyje.

Zastąpienie się tolerancją i religijności Baskii, prowincja hiszpańska) nie jest żadnym argumentem. W Baskii rząd walencji (komunistyczny) miał mało do rozkazywania; nacjonaliści baskijscy dążyli do utworzenia zupełnie niezależnego państwa. Faktu, że w Baskii stosunki były całkiem odmienne — nie wymaże inny fakt, mianowicie najstraszniejszego terroru religijnego jaki srożył się w Hiszpanii rządowej. Co więcej. W chwili największego niebezpieczeństwa, kiedy brakuje amunicji na froncie a żywności w kraju — znajdują się środki na prowadzenie intensywnej propagandy antyreligijnej. Wśród czterech afiszów propagandowych, co najmniej trzy mają charakter bezbożniczy. Treść ich jest z punktu politycznego widzenia po prostu absurdalna. W okresie wojny, kiedy brakuje pociągów sanitarnych a stosunki zdrowotne pogarszają się z zaskakującym sposobem — znaleziono wagon i pieniądze na wyekwipowanie propagandowych, antyreligijnych pociągów. Zamalowane rozmaitymi bzdurstwami, kursują te wagony po głównych liniach, tamując najniepotrzebniej ruch kolejowy i zaprzeczając w żywe oczy rozlepionym gdzie indziej artykułom konstytucji, mówiącym o „poszanowaniu kultu i wierzeń”. Ta robota jest planowa, starannie montowana i dobrze przemyślana, bynajmniej nie przez anarchistów, którzy mają wstręt do każdej organizacji. Propagandę bezbożniczą prowadzi w Hiszpanii partia komunistyczna, bezpośrednio zależna od Moskwy.

Na głównym placu w Puiccerdzie znajduje się stary kościół z początku 16 wieku. Na ławkach przed katedrą siedzą lub leżą starsi mężczyźni, poukładani w czarne bluzy. Fronton kościoła rozwalony, pod lewą ścianą leży kupa gruzu. Wdaje się w ostrożną rozmowę z takim obywatelom. Chcę dowiedzieć się bliższych szczegółów o walkach z anarchistami, o warunkach życia w miasteczku, o nastrojach. Mieszkaniec Puiccerdy, stuprocentowy Katalończyk, pragnąłby pogadać dłużej z cudzoziemcem. Widocznie jednak przeważa w nim strach. Gdy wspomniałem o kościele — rozmowa urwała się całkiem niespodziewanie. Jest to widać te-

Groza głodu to gorsze, aniżeli bomby lotnicze

Czerwona Hiszpania w rozkładzie

Gdy piszę ten artykuł, — z kościoła St. Etienne, na placu św. Genowefy, patrzę na Paryż — dochodzi głos dzwonów. To Notre-Dame. Są to może najpiękniejsze dźwięki kościołów stolicy. Dzwony spichow-srebrne, których głos wibruje w starych, wąskich ulicach, gdzie zatrzymał się czas i do dzisiaj czuje się powiew dawnych wieków.

Nad Panteonem zachodzi słońce i niebo jest całe w czerwieni i fioletach. Od Atlantyku idzie wilgotny, przejmujący chłodny wiatr. Zima paryska...

Przed chwilą przynieśli mi gazetę, gdzie na trzeciej stronie znalazła się mała wzmianka, iż od miesiąca jest zupełnie przerwana komunikacja z Andorą i tamtejsze „warunki życia przedstawiają się niekorzystnie”. Andorra... Pamiętam te szczyty pokryte śniegiem i niemal mroźne noce sierpniowe na wysokości dwóch tysięcy metrów. Przypominam sobie rozmowę z sekretarzem Deputacji Andorskiej.

— Boimy się zimy — mówił — począwszy od listopada nie można się przedostać do Francji... Droga wije się przez przełęczę od 2800 do 3200 metrów. Gdy ją zawali śnieg — o przejściu nie ma mowy...

Doliny andorskie schodzą na południe, w kierunku wyżyn katalońskich (Hiszpania). Przed wojną w zamian za mleko i masło, nadsyłała Katalonia owoce, jarzyny i mąkę. Ale zeszłoroczna zima była bardzo ciężka. Katalonia wzięła wprawdzie produkty z Andorry, ale nie dostarczyła żywności. O ileż gorzej musi być dzisiaj! W Andorze „nie-

korzystne warunki życia” z komunikatu prasowego słowa te oznaczają po prostu: głód...

Głód — albowiem w Katalonii, będącej głównym śpichrzem Andorry, panował już w lecie tego roku ogromny niedostatek.

Byłem tam w początkach sierpnia. Chodziło mi o zwiedzenie Puiccerdy, miasta, które ma swoją specjalną kartę w dziejach wojny domowej. Tu bowiem rozegrały się wypadki pierwszorzędnego znaczenia dla rozwoju sytuacji wewnętrznej w krajach rządów hiszpańskich. W marcu br. rząd kataloński postanowił zlikwidować zbyt autonomiczne jednostki bojowe anarchistów. Był to jeden z etapów rozgrywki o wpływy między komunistami a resztą partii w Republice. Program anarchistyczny był zaprzeczeniem zarówno w teorii jak i w praktyce nie tylko metod, ile celów Partii Komunistycznej Hiszpańskiej. Oddziały bojowe FAI stanowiły bardzo niebezpieczną konkurencję w walce o wpływy zarówno w rządzie centralnym, jak i całym kraju. Dlatego też postanowiono załatwić się z nimi radykalnie: w Barcelonie wystrzelano po prostu około 100 anarchistów. Szczyty partii, to jest kierownictwo FAI poddało się władzy centralnej, innymi słowy, uznano w terenie przewagę komunistów. Resztki tych czarnych batalionów schroniły się w góry północnej Katalonii. Czas jakiś walczyli z żandarmerią. Jednakowoż nie trwało to długo. Ostatni akt tych wzajemnych porachunków rozegrał się w Puiccerdzie.

Jest to małe miasteczko katalońskie, bardzo charakterystyczne nie tylko dzięki wspaniałym odcieniom ulic — ale również z powodu ciekawych strojów i życia ludności. Przewodnik po Hiszpanii mówi o „niezwykle oryginalnym folklorze miejscowym, będącym prawdziwym, nieskażonym odbiciem dawnej Katalonii”. Dzisiaj z tej dawnej Katalonii nie zostało nic z wyjątkiem flagi, powiewającej na zewnątrz i balkonach ratusza. Miasteczko jest zaniedbane i brudne. Wille podmiejskie stoją puste; niektóre z nich zajęły jakieś związki zawodowców. Ludzie ubrani niedbale, przygnębieni i milczący. Zato mury są upstrzone afiszami propagandowymi. Pojawia się najbardziej charakterystyczna cecha dzisiejszej Hiszpanii — powódz rozlepianego z niesłychaną hojnością papieru. A to wezwania do budowy fortyfikacji, a to przestrogi przed szpiegami lub wymysły na Franca. Wśród tych afiszów widać już zmięta gruba nie propagandy antyreligijnej. Ta ostatnia była szczególnie zastanawiająca zwłaszcza z politycznego punktu widzenia. Kierownicy rządowej Hiszpanii wiedzieli doskonale o tym oburzeniu, jakie wywołało w całej Europie palenie kościołów i mordowanie księży. Dlatego tak w rozmowach z dziennikarzami zagranicznymi nie szczędzono nawet słów potępienia dla... anarchistów.

— To anarchiści dopuszczali się tych wszystkich zbrodni! To oni palili katedry! Rząd nie mógł opanować w początkach wojny poszczególnych aktów terroru.

Spała

śledziba leśna Prezydenta R.P.

Z Warszawy jedzie się do Spały doskonałą szosą. Jest to odległość około stu kilometrów.

Każda miejscowość ma swoją historię. Od stolicy księstwa mazowieckiego w czasach odległych tędy wiodł główny trakt. Gdy orszaki rycerskie czy gromady kupieckie zbliżały się do Warszawy, tutaj zatrzymywały się w owej karczmarce, o której słuch do dzisiaj dochodzi.

Ciągnęły się tu dawniej gęste bory, w których żyła gruba zwierzyna i gdzie był raj myśliwskiego narodu. Książęta mazowieccy tutaj się zapuszczali z oszczepem. Zajeżdżali w te strony również królowie. Jagiello tutaj polował.

Później było tu siedzisko Cyganów, a ludność nazywa pobliskie pogrążone Pili „cygańskimi dolinami”.

Spała, było to nazwisko właściciela młyna. Nic nie uczynił więcej nad to, że z ziarna mazowieckiego wytwarzał mąkę, praca to szlachetna. Jest w tym coś symbolicznego, że dzisiaj właśnie ta miejscowość zawdzięcza swoją nazwę młynarzowi.

Później Spała wraz z całym księstwem mazowieckim była własnością Joanny Grudzińskiej, żony w. ks. Konstantego. Dnia 20 listopada 1831 roku Grudzińska, księżna łowicka, zapisała swój majątek przysięgłym królom polskiemu. Długo piękny testament czekał

na zrealizowanie. Jej zapis przyjął dopiero odrodzona ojczyzna i stąd dzisiaj Spała należy do rządu polskiego.

Spała należy do powiatu Rawy Mazowieckiej. W Rawie, której pochodzenie jest bardzo stare, pozostała jeszcze samotna wieża z dawnego zamczyska. Pod nią prowadzą kilkometrowe przejścia, obecnie już na pół zasypane.

Droga przewija się między lasami. Zieleni mocna i wonna, przypomina o dawnych łowach polskich.

Kiedy nocą przejeżdża się tą szosą, w poważnych cieniach nocnych, poprzez smugi reflektorów samochodowych przebijają białe króliki.

Kilka kilometrów przed Spalą wieś Lubochnia wylania się z widnokręgu. Tuż przy szosie wiatrak porusza skrzydłami ponad równiną mazowiecką.

Tor kolejowy przechodzący przez t. zw. Konewkę, kończy się stacją Spała. Ruch odbywa się tu tylko towarowy dla potrzeb Spały, a jedynie w czasie większych uroczystości spalskich dowozi licznych uczestników.

Najbliższą osadą koło Spały jest wzorowa wieś, Królów Wola. Zorganizowana, uświadomiona państwowo, garncująca się do oświaty. W Domu Ludowym cieszy się dużym powodzeniem dobrze zaopatrzona biblioteka. W czytelniku dużo czasopism. Sala teatralna obszerna i ładna. Tu oprócz przedstawień odbywają się zabawy. Zwyczajnie i ubiory ludowe są bardzo pilnie zachowywane. Chłopcy w swych kabatach, w ozdobnych pasach. Dziewczęta z haftami

na koszulach, w kolorowych stanikach i w spódniczkach pasiastych. Pasiaki tutejsze różnią się od łowickich. W ciemnych barwach, granatowych, zielonych, w spokojniejszym doborze kolorów.

Ale oto już jesteśmy w Spale. Strażnik otwiera bramę, samochód wjeżdża do parkowego lasu spalskiego.

Miedzy drzewami wolna przestrzeń trawników. Pośród kilku szerokich alei stoi dworek myśliwski P. Prezydenta.

Skromny pałacyk z małym tarasem, z kolumnkami i balkonem. Z hall'u prowadzą schody do pokoi na piętrze. Ze ścian sterczy mnóstwo rogów, trofea myśliwskie. W niektórych pokojach, w sali łowickiej, na korytarzach, w jadalni rozwijają krzaczaste ozdoby rogi jeleni i koźle. Groźna głowa odyńca z zahaczonymi kłami wystaje ze ściany. Tego okazałego dzika upolował P. Prezydent, Prof. Ignacy Mościcki.

Umiar i skromność panuje w urządzeniu pokoi. Gdzieś tam meble empiryczne, jeden pokój gdański. W niektórych salach ładne kominki. W sypialni piękna makata buczacka, na wzór dawnych pasów słuckich.

Najokazalszy jest gabinet P. Prezydenta. Wnętrze pełne perspektywy i światła. Na biurku jeleni św. Huberta, z krzyżem między rogami.

Spała jest wytchnieniem, jakby prywatnym mieszkaniem P. Prezydenta, który chętnie co kilka dni tutaj przyjeżdża z Zamku.

Tu współżyje z przyrodą, poluje, styka się z orzeźwiającym życiem lasu.

W jednym pokoju na szybie pozostał podpis carowej, zarysowany diamentem. Wicher dziejowy wymiótł carstwo z naszego kraju, olbrzymia potęgą przemieną bez znaku, a dziwną ironią wypadku, na najbardziej kruchym i nie-trwałym materiale, pozostał ślad pierścienia z wstęgi ręki carycy.

W pobliżu domu oprócz kilku budynków, kapliczka drewniana, niby mała wdzięczna gontyna.

W jednej części parku ułożona z głazów grota św. Huberta, patrona myśliwych. Porozrzucane kamienie przed dojściem do usypiska, na szczycie którego usiadł ptak.

Pilica przepływa przez park. Taras i schody prowadzą nad wodę.

Na polanie altana w kształcie grzyba.

Korzeń grzyba zrobiony z grubego pnia drzewa, czapka na nim duża.

Pod grzybem okrągły stół i ława. Czasem pod osłoną tego kapelusza odbywają się ludowe tańce.

Naokoło spośród drzew wylaniają się małe grzybki, zawsze jednak dzie sięć razy większe od zwyczajnych, sztuczna rodzina tego wielkogrzyba, malowane, drewniane muchomory.

Pilica w leśnym parku, uroczą i ci-cha.

Gdy od zachodu słońca zabiera wiśniowe smugi, niesie je między milczące drzewa, co zeszły na jej brzegi.

L. S.

mat bardzo drażliwy i bardzo niebezpieczny.

Na balkonie ratusza powiewa flaga katalońska. Na temat obrony tego separatyzmu i „prastarej wolności” — czytaliśmy na początku wojny całe strony artykułów w lewicowej prasie francuskiej. Broniono zażarcie „narodowych praw Katalonii”. O tej kwestii mówi się dużo. Nawet za dużo. Albowiem „sprawa katalońska” właściwie już nie istnieje. W razie zwycięstwa Walencji w Katalonii rządzić będzie element napływowy, to jest przedstawiciele rozmaitych związków robotniczych miejskich. A robotnik w Barcelonie zhiszpanizował się zupełnie. Czynnikiem czysto kataloński stanowi tylko mieszczaństwo i lud. Te warstwy jednak do głosu nie dojdą, gdyż o jakiegokolwiek demokracji parlamentarnej w razie bardzo mocno wątpliwego zwycięstwa rządowców — mowy być nie może. Gdy natomiast zwyciężą powstańcy — co się wydaje nieomal pewnym — to w myśl programu całkowitej unifikacji kraju, wykreślą zupełnie pojęcie separatyzmu dla „nicowego. Tak czy owak wszystkie marzenia nacjonalistów katalońskich na temat wzorowanej na Francji, demokratycznej republiki — należą już dzisiaj do niepowrotnej przeszłości.

Jest godzina trzecia po południu. Na głównej ulicy, przed niewielką ilością otwartych sklepów — ciągną się długie węży czarno ubranych osób. Przeważają kobiety. Czekają tak od dwóch godzin, na jarzyny, na chleb. I to w lecie, w pełni sezonu, kiedy zwykle wystawy uginają się pod ciężarem żywności. Z aprowizacją Katalonii było już wówczas źle. Jak jest dzisiaj? W hiszpańskiej prasie rządowej coraz to częściej spotykamy wzmianki o „trudnościach aprowizacyjnych”. W sierpniu te same komunikaty pisały o... „znakomitej sytuacji gospodarczej”. Porównując ton tych notatek, wydaje się, iż kwestia żywnościowa na półwyspie pirenejskim stanowi jedno z najpoważniejszych zagadnień niemal takiej doniosłości, jak walki pod Teruelem.

Dr. T. K.

Splendory kardynalskie i Londyński dwór

Roku pańskiego 1536, w dniu 19 maja, stracono na zamku w Tower drugą z rządu nieszczęśliwych małżonek Henryka VIII, Annę Boleyn.

Podanie mówi, że egzekucja dobiegała końca w krwawej twierdzy londyńskiej, król w swej podmiejskiej rezydencji Hampton Court czekał tymczasem na sygnał armatni, zwiastujący mu upragniony fakt zgonu.

Nazajutrz, w średniowiecznych murach tejże rezydencji poślubił już nową królową, Jane Seymour.

Odtąd wije się przez Hampton Court barwna wstęga wydarzeń monarchii angielskiej, utkana grozą, okrucieństwem, zdradami, podstępami, to na przemian wzniosłymi ofiarami dla państwa. Aż burżuazyjne XIX stulecie i mieszczańskie upodobanie królowej Wiktorii robią z starej rezydencji magazyn historycznych pamiątek, zaś z pięknego parku miejsce przechadzek dla emerytów służby dworskiej.

Gdy przebyć most na Tamizie, który dzieli Hampton Court od południowych wylotów Londynu, widać już z oddali ceglastą czerwień budowli, noszących wszelkie cechy ponurego średniowiecza.

Angielskie średniowiecze utrzymało się dłużej niż w innych krajach Europy. Już gdy renesans w pełni rozkwitał na całym świecie, wytworzyło ono spóźniony styl „Tudorów”, którego aromat zwiędłego gotyku miał jeszcze 300 lat potem pokutować w licznych rezydencjach pańskich, by w pseudo-gotyckich zamkach, rozrzuconych po całej Europie — jak m. in. w zamku w Kórniku (Polska) — zakończyć swój żywot wraz z romantyzmem.

Zaufanym przedstawicielem dynastii tudorskiej był wówczas Tomasz Wolsey.

Wywodzący się z szarzyzny mieszczańskiej kapelan, potem biskup — krojący na polityka, z biegiem lat zręczny dyplomata, wreszcie w r. 1515 lord-kancelarz przybrany kardynalską purpurą,

— zapragnął młody jeszcze dygnitarz światowych splendorów, które by licowały z nową jego pozycją kościelną i świecką.

I Odrodzenie, płynące wtedy wartkim strumieniem przez żyły chłodnych Anglosasów, rozgrzewało fantazję ku wspaniałym planom. Tak powstał Hampton Court — siedziba kardynalska na monarszą skalę. Włości, park z zwierzyńcem, winnice, wirydarze, a przede wszystkim okazały zamek z fosą, basztami i tysiącem blisko komnat, co wszystko razem było godne tak możnego pana, jakim był wszechwładny Wolsey, zauszni korony angielskiej.

Jeszcze dominował w ogólnej sylwestryce pałacu t. z. w. „Great Hall”, czyli tradycyjna kaplica zamkowa o barwnych oknach, pełnych zawilej heraldyki angielskich rodów. Ale brak już było średniowiecznego ducha skupienia, które ustępowało powierzchownej nabożności towarzyskiej kultury renesansu. Z kaplicy wiodły wrota wprost do świeckich komnat i trzeba tylko nieco wyobraźni, by opustoszałe dziś mury odżyły tętnem Odrodzenia: przed uginającą się zastawą stołową król Henryk, na przeciw kancelarz-kardynał, zaś wieńcem dokoła znakomitości dworu i szlachty, z zawsze dobranym gronem pięknych kobiet, bez których nie sposób wyobrazić sobie bujnych czasów tego monarchii.

Ale ta wspaniała karta rezydencji Wolsey'a niebawem się urywa.

Król chce rozwodu z Katarzyną Aragońską, któremu się opiera stolica papieska. Kardynał-dyplomata ma o to w Rzymie zabiegać, lecz polityka utrudnia mu akcję. Gwałtowny król, któremu jest pilno ku nowemu małżeństwu z Anną Boleyn, spycha całą winę nieudanych zabiegów na swego doradcę — i w drodze na wytoczony mu proces umiera Wolsey z zgrzyoty, odarty wprawdzie z wszystkich dostojestw i majątków, także z swej ulubionej rezydencji Hampton Court.

Nieopamiętanie swawolnego monarchy ma odtąd przez wiele lat pokutować w kardynalskiej rezydencji, przeobrażonej na zamek królewski. Zegar z „Wieżą Wolsey'a”, majstersztyk londyńskich zegarmistrzów XVI stulecia, wydzwaniał będzie godziny pełne krwawych wydarzeń.

Nadaremno błagać będzie Katarzyna Howard o zmiłowanie króla, zanim spotka ją — piątą żonę Henryka — ten sam los co Annę Boleyn. Ponoć duch straconej królowej przechadza się ma w niektóre noce po pustych komnatkach zamku. Jako „szara dama z Hampton Court” żyje ta królowa we wspomnieniach tamtejszego ludu. Tak jak większość starych zamków angielskich ma Hampton Court swoją „Haunted Gallery”, czyli galerię upiórów. Stary klucznik zapewnia, że widział na własno oczy mglistą postać przedwcześnie zmarłej Jane Seymour. Ona jedyna dać miała Henrykowi upragnionego potomka męskiego, przyszłego króla Edwarda VI, ale nie miała szczęścia cieszyć się radością króla, gdyż sama zmarła przy połoju.

Trzeba było pogodniejszych natur ludzkich XVIII stulecia, by w miejsce upiornych wspomnień henrykowskich wstąpiła do Hampton Court nuta beztroski rokoka.

Sławny Wren, budowniczy pięknej kopuły św. Pawła, dobudował z końcem XVII wieku nowy front klasyczny do średniowiecznych murów zamkowych. Wśród szpalerów, wzorowanych na wersalskich kracjach Le Notre'a, na strzeżonych z angielska kobiercach trawiastych przechadza się nowe towarzystwo, przybrane w peruki i muszki. Sale pierwszego piętra zaludniają się mitologią faunów i nymf, a podczas gdy na kontynencie triumfy święci ludwikowski styl, w zdobnictwie Gainsborough maluje portrety, Chippendale tworzy meblarstwo. Nowa hanowerańska dynastia na tronie wprowadza w Anglii własną „georgiańską” odmianę stylu XVIII stulecia, — analogicznie do tej, która na drugim krańcu Europy powstaje z łaski króla-mecenasa i zwana będzie z czasem „stylem stanisławowskim”.

Jest to zarazem koniec angielskiej „society” na progu nowych czasów, a także koniec Hampton Court, żyjącego odtąd na łaskawym chlebie budżetu państwa.

Dokoła zajazdu, przed fosą, czeka dziś mrowie limuzyn, zwożących przy ładnej pogodzie przyjezdnych z pobliskiego Londynu.

Po drugiej stronie drogi, w nieodzwonej dla podobnych miejsc restauracji turystycznej, bić się trzeba o stolik, chcąc spożyć lunch z wodnistym rozbelem. Kuchnia angielska XX stulecia nie przemawia do „kontynentalnych” podniebień...

Z rzewnością myśli się wtedy o scenach kuchennych z sławnego filmu o Henryku VIII, do którego zdjęcia robiono właśnie tu, — w Hampton Court.

Miliarderzy w starożytnym Rzymie

Miliardy Sulli — Crassus żywi Rzym przez 3 miesiące — Cezar płaci długi wysokości 2 miliardów zł.

Milarder nie jest bynajmniej tworem czasów nowoczesnych. Już w czasach starożytnych byli ludzie, którzy potrafili zgromadzić w swoich rękach ogrom bogactwa, przewyższające kilkakrotnie olbrzymie fortuny miliarderów amerykańskich.

Pierwszym wielkim finansistą starożytnego Rzymu był dyktator Sulla (ur. 138 przed Chr.), który wojnę z Mithridatesem, władcą Pontu (Azja Mniejsza) podjął głównie dla zdobycia bogactw, za pomocą których następnie pokroził wszystkich swoich przeciwników w Rzymie i utrwalił swoje panowanie. Za jego to rządów bankier Crassus zdołał zgromadzić jako pierwszy miliarder rzymski swój olbrzymi majątek. Skupywał on za bezcen majątki osób, które Sulla umieszczał na listach proskrypcyjnych i sprzedawał je następnie z dwudziestokrotnym zyskiem.

Kiedy Rzym nawiedzony został olbrzymim pożarem, który całe dzielnice zamienił w gruz, Crassus wszystkie tereny zniszczone wykupił, a następnie odsprzedał za drogie pieniądze, albo zabudował przy pomocy niewolników. Olbrzymie zyski ciągnął także Crassus z handlu niewolnikami. W operowaniu pieniędzmi Crassus był mistrzem niezrównanym i zdobył z czasem takie wpływy polityczne, że nawet Pompeusz i Cezar z nim liczyć się musieli. Człowiek, który w czasie swego konsylatu w ciągu trzech miesięcy każdemu obywatelowi Rzymu dostarczać mógł bezpłatnie potrzebny chleb i który raz dla całego ludu wyprawił ucztę przy dziesięciutysięcach stołów, zbyt wysoko stał w łaskach ludu, by go było można pominąć lub usunąć skrytobójczo.

W sposób wprost gigantyczny potrafił Juliusz Cezar korzystać z pieniędzy jako politycznego środka bojowego. Już w początkach swojej kariery politycznej tak hojnie szafował pieniędzmi, że zadłużenie jego u bankierów rzymskich wynosiło olbrzymią jak na owe czasy sumę przeszło stu milionów złotych, co przeliczywszy na wartość pokupną pieniądza odpowiadałoby dzisiaj sumie około dwóch miliardów złotych. Właśnie Cezar zaczął się

wreszcie niepokoić, a kiedy Cezar, zamianowany namiestnikiem Galii, wyruszał z Rzymu dla objęcia swego stanowiska, zajęli mu cały bagaż podróży i zwolnili go dopiero, kiedy Crassus przejął gwarancję za część jego długu.

Cezar po powrocie swym z Galii nie tylko zapłacił wszystkie swoje długi, lecz posiadał jeszcze ogromny majątek. Trzeba podziwiać delikatny wdech bankierów rzymskich, którzy początkującemu politykowi, Cezarowi, otworzyli tak olbrzymie kredyty, wiedząc w nim widocznie przyszlęgo cesarza imperium rzymskiego.

Cezar zresztą nie myślał tylko o sobie, lecz także o skarbie państwa, do którego odprowadził po wojnie pontyjskiej sumę pięciuset milionów złotych.

W nagrodę zato było mu wolno, jako jednemu obywatelowi prywatnemu, wybijać złote monety ze swą podobizną, podczas gdy dotąd widniały na monetach rzymskich podobizny bogów.

Kiedy wreszcie Cezar powalił wszystkich swoich przeciwników, obdarzył on wojsko i lud podarkami, których wartość przekraczała dwadzieście milionów mk. W wspaniałych igrzyskach cyrkowych brało udział 400 lwów, a podczas bitwy morskiej przedstawionej na arenie cyrkowej, stanęło przeciwko sobie 800 gladiatorów, którym towarzyszyło 20 słoni. O gigantycznych kosztach tej imprezy słabe tylko możemy sobie wyrobić pojęcie. Tylko człowiek, mający dochody wielokrotnego miliardera mógł być sobie na nią pozwolić.

Dziecięca republika

Oryginalny eksperyment wychowawczy w Ameryce

W amerykańskim stanie Michigan znajduje się miasteczko Twalvetrees, które obrano za teren oryginalnego eksperymentu pedagogicznego. Kończąc tam już budowę wielkiego domu o szklanych przeważnie ścianach, położonego w pośrodku rozległego, starego parku, a przeznaczonego na niezwykle instytucji wychowawczy. Instytut ściąganie niewątpliwie uwagę wielu pedagogów. W niedługim czasie ma nastąpić uroczyste jego otwarcie, którego dokona minister oświaty.

Instytut ma nosić nazwę „ogrodu dziecięcego XV stulecia”, ale pomysł jego organizacji zaczerpnięto z ideologii wieku XVIII, a mianowicie z dzieł Jana Jakóba Rousseau. Jak wiadomo nakreślił on w swoim „Emilu” plan samoistnego wychowania młodzieży, którego dotąd nikt urzeczywistnić nie próbował. Dopiero teraz podjął tę próbę amerykański milioner dr. Henson w porozumieniu z ministrem oświaty. Eksperyment nie ma się jednak ograniczyć do jednego tylko Emila, lecz objąć naraz dwadzieścioro dzieci, wybranych starannie z sierocińców, przytułków i zakładów dobroczynnych.

Dr. Henson czyni także starania, aby oddano do jego instytutu jedno lub dwoje

z pośród słynnych pięcioraczek kanadyjskich. Gdyby mu się to udało, możnaby przeprowadzić interesujące porównania rozwoju fizycznego i umysłowego dziewczynki, pozostawionej w Calander z ich siostrami, przeniesionymi do instytutu dr. Hensona.

Dwadzieścioro obywateli tej „dziecięcej republiki” musi liczyć w chwili wejścia do instytutu co najmniej cztery, ale nie więcej jak pięć lat. Warunek ten dotyczyć będzie także siostr Dionne. Cała wewnętrzna organizacja instytutu ma być pozostawiona samym wychowankom. Wszelkie sprzęty i urządzenia będą jak najlepsze i najprostsze, aby ułatwić dzieciom obchodzenie się z nimi. Dwadzieścia łóżeczek ustawionych w przestronnej sypialni skonstruowano tak, aby ich ścielenie nie nasuwało zbyt trudności. Bielizna pościelowa będzie co dwa dni zmieniana przez dyżurujące dziecko i oddawana praczce z poza zakładu. Jeden chłopiec i jedna dziewczynka w wieku lat dziesięciu, weterani republiki dziecięcej, mają układać jałdospisy i czuwać nad przestrzeganiem dyscypliny. Produkty żywności, jak mleko, mięso, jarzyny, owoce itd. będą codziennie

dostarczane do instytutu, a dzieci mają przyrządzać je same.

Wychowankowie instytutu mają w nim spędzać tylko rok, gdyż po ukończeniu lat przepisowych muszą uczęszczać do normalnej szkoły.

W szkole tej pokaże się, jak dalece różnią się one od tych dzieci, które przez cały czas pozostawały w domu rodziców. Nikt dorosły nie będzie miał prawa wstępu do zakładu i przez cały czas pobytu w nim dzieci nie zetkną się ze starszymi, będą pozostawione całkowicie samym sobie. Wyjątek zrobiono oczywiście dla lekarza, który będzie czuwał nad zdrowiem wychowanków instytutu oraz dla zarządzającego, ale ten ostatni ma być dla dzieci niewidzialny. Przez odpowiednio zamaskowane otwory w ścianach będzie on czuwał niepostrzeżenie nad porządkiem dziecięcego państwa.

Przyznawanie dzieciom nieskrępowanych w nim rządów i nałożenie na nie obowiązku troszczenia się o zaspokojenie wszystkich potrzeb ma wdrożyć je w zaraniu życia do samodzielności. Rozległy park z roślinnością różnego rodzaju i oswojonymi zwierzętami umożliwi im zapoznanie się z przyrodą i ćwiczeniami fizycznymi.

Pogańskie chrześcijaństwo na Madagaskarze

Misja chrześcijańska wśród pierwotnych kolorowych ludów to zawsze sprawa bardzo delikatna, bardzo obosieczna i często na dwoje babka wróżyła. Jeżeli pozostaje w granicach samarytańskiej troski o cielesne dobro dzikusów-dzieci, to spełnia chlubnie swe posłannictwo. Lecz gdy misjonarz, pastor czy ksiądz, z tych wąskich granic wyjdzie (a wyjść powinien) i głosi dzikusom ewangelię o równości wszystkich ludzi wobec Boga wraz z ziemskimi konsekwencjami tejże równości, wtedy kapłan łatwo popada w konflikt z przyrodą, z władzą administracyjną kolonii lub nawet z sobą samym.

Na Madagaskarze chrześcijaństwo nie spełniło swego zadania. Od samego początku, przed stu dwudziestu laty, służyło polityce. Było otwartą, brutalną bronią w walce o wpływy dwóch ścierających się potęg: Anglii i Francji. Rozpoczęła Anglia. Za liberalnych rządów Radamy I przysłała tu swych sierżantów, by urobić malgaskie wojsko, i swych pastorów, by urabiać naród. Wobec tego Francja przysłała również i swoich misjonarzy. Misje chrześcijańskie były agenturami politycznymi obcych państw.

Rzecz zrozumiała, że gdy wpływy te przybrały rozmiary niepokojące i niebezpieczne dla rządu malgaskiego, nastąpiła reakcja. Krewka królowa Ranavalona I nie przebierała w środkach: obcych misjonarzy wypędziła, malgaskich zwolenników katowała. Później, pod koniec jej panowania, powtórzyła się sprawa wśród okolicznych, niezbyt pochlebnych dla idei chrześcijańskiej. Mianowicie, gdy Anglia dowiedziała się o konszachtach królowicza Rakota, zamierzającego za plecami swej matki ofiarować Madagaskar Francji, przysłała tu pastora Ellisa, by temu zapobiegł i królową ostrzegł. Pastor spełnił sumiennie tę polityczną misję, chociaż wiedział, że wskutek tego popłynie rzeka krwi. I w istocie królowa znowu wypędziła wszystkich Francuzów, przeważnie katolickich misjonarzy, a setki ich malgaskich wyznawców posłała na śmierć. Odtąd świat cywilizowany nazwał ją okrutną.

Gdy w drugiej połowie XIX wieku napór Francji coraz bardziej zagrażał niepodległości Madagaskaru, inna królowa, Ranavalona II, przyjęła dla przeciwwagi chrzest z rąk angielskich pastorów i stała się protestantką. Wraz z nią przeważna część Howów. Miało to luźny związek z religijną wiarą, był to akt wyłącznie polityczny, i jako taki przywitany w Anglii z entuzjazmem.

Angielski pastor Sibree, zasłużony autor dzieł o Madagaskarze, w jednym z nich około r. 1880, podając historię misji chrześcijańskich, oczywiście przemilczał o tych politycznych szacherkach. Natomiast z naiwną szczerością, którą nazwalibyśmy dziś cynizmem, ubolewał, że chrześcijaństwo na Madagaskarze nie przynosi tyle zysku handlowi angielskiemu ile na wyspach Polinezji. Tam bowiem na jednego angielskiego misjonarza przypadło sprzedanego tubylcom towaru angielskiego za 10 tysięcy funtów szterlingów rocznie, natomiast na Madagaskarze nieste-

ty chrześcijaństwo nie osiągnęło tych pięknych rezultatów cywilizacji, ledwie sprzedając jedną trzecią część towarów.

Gdy w roku 1895 Francja ostatecznie zdobyła Madagaskar, cały świat dowiedział się ze zdziwieniem, że istniała we Francji silna i liczna grupa francuskich pastorów anglikańskiego wyznania. I nagle przepojona żarem misyjnym, grupa ta przybywa tłumnie na Madagaskar, by ułatwić pracę swym angielskim kolegom lub ich zastąpić.

Skutki tego politycznego chrześcijaństwa są odpowiednio. Jeżeli dawne dzikie i krwawe obyczaje zanikły, to wyłączną to zasługą francuskiej administracji. Natomiast milion malgaskich chrześcijan prawie niczym nie różni się od reszty dwóch i trzech czwartych miliona pogan i posiada w głębi duszy tę samą moralność, te same wady i przesady jak ludzie z dawnych czasów królestwa. Wielką ilość kościołów i gorliwe uczęszczanie na nabożeństwa należy sobie tłumaczyć zamiłowaniem Malgaszów do widowisk i śpiewu.

Życie na włosku

Drobiazgi, które uratowały od śmierci

Przeznaczenie posługuje się często bagatelnyymi zupełnie wydarzeniami w kształtowaniu losów ludzkości i jednostek. Drobiazgi sprowadzają na ludzi nieszczęście, ale są także i nieraz dla nich wybawicielami z grożącej im katastrofy.

I tak pewien pasażer miał dziwne wydarzenie we Francji. Jechał on w przedziale drugiej klasy pociągu, który zderzył się z drugim. Wagon jego został zupełnie zdruzgotany. Wszyscy pasażerowie w jego przedziale ponieśli śmierć, on sam jeden ocalał. Złożyło się tak, że bezpośrednio przed zderzeniem się pociągów powiew wiatru poniósł gazetę jego na korytarz wagonu. Pasażer pośpieszył za gazetą i dzięki temu ocalał.

Na polu pewnej wsi holenderskiej, czterech parobków zajętych było koszeniem. Wobec zbliżającej się burzy ludzie podążyli w stronę samotnie stojącego buku. Zbliżyli się już do drzewa, gdy jednemu z nich oblaźnił się obcas przy bucie. Parobek musiał się chwileczkę zatrzymać, by oderwać obcas. Inni tymczasem schronili się pod drzewem. Nagle uderzył piorun w drzewo i zabił wszystkich trzech parobków, gdy czwarty, dzięki swemu obcasowi, pozostał przy życiu.

Znany profesor uniwersytetu w Getyndze, Lichtenberg, uniknął śmierci dzięki muszce. Podczas drzemki poobiedniej dokuczała mu natrętna mucha. Zirykowany tym profesor, udał się do przyziemnej sypialni. Załedwie opuścił pokój, gdy runął sufit i to z taką siłą, że zdruzgotał całe urządzenie.

Władcy świata zwierzęcego

Prawo rządzenia światem zwierząt dzierżą bezsprzecznie drapieżcy — a przede wszystkim duże koty, których

Na ponurym tle tych poziomych gier, gierki i hazardów, kombinacji, intryg i walk o wpływy, o pieniądze, o koryto, walk staczanych z imieniem Boga na ustach, lecz bez Boga w sercu, — na owym chmurnym tle wyrasta tym świetliściej, tym słoneczniej piękna, wzruszająca postać ojca Jana Beyzyma. Polskiego apostoła trędowatych. Tylko trędowatych? Nie tylko, znacznie więcej: apostoła najszczytniego poświęcenia, z całym spokojem i świadomością, idącego na pewną śmierć dla idei miłosierdzia. Kiadź Beyzym to wcielenie niezłomności, twardej jak mur — męstwa nie znającego lęku, i serca gorącego wylaniem a czystego jak kryształ. Bohater, jakich mało wydała ludzkość.

Nikt moŜny za nim nie stał. Nie wspierało go potężne ramię rządów, giełd kupieckich, ambitnych klik. Był sam. Madagaskarowi ofiarował bezinteresownie swoją wielką miłość i — uciulany grosz polskiego społeczeństwa.

(„Gazeta Polska“ — A. Fiedler)

Kilka lat temu pestka wiśni ocalała życie pewnemu inżynierowi w Sztokholmie. Wracając z biura do domu, inżynier nadepnął na pestkę, poślignął się i upadł. Jeszcze nie zdolał się podnieść, gdy o kilka kroków przed nim, w kierunku jego drogi, nastąpił straszliwy wybuch gazu świetlnego, który nagromadził się pod chodnikiem z uszkodzonych rur gazowych. Pestka, która stała się nieraz przyczyną nieszczęśliwego wypadku, tym razem uratowała życie.

Niedawno temu kilku turystów, w tym także młoda panna, zamierzało wspiąć się na Matterhorn (w Alpach). — Krótko przed wyruszeniem w drogę turystkę użądliła pszczoła, tak iż jej twarz nabrzmiała. Została więc w schronisku, i to było jej szczęściem. Turyści bowiem spadli w przepaść i zginęli na miejscu.

Pewien kupiec z Lyonu zamierzał pewnego razu pierwszym pociągiem porannym udać się do Le Havre, by tamże wsiąść na parowiec „Garonne“. Podczas ubierania się zauważył kupiec, że zarzuciła mu się spinka od kołnierza. Ponieważ spinka przyzdobiona była brylantem, zaczął jej szukać. Spinka się znalazła, ale pociąg tymczasem odjechał, nadpłynęła także „Garonne“, która miała go zawieźć do Ameryki. Po kilku dniach nadeszła wiadomość, że statek „Garonne“ zatonął z wszystkimi pasażerami. Opatrzność wybrała sobie tutaj niepozorną spinke, by uratować człowieka od śmierci.

Tak to życie ludzkie często zawisa na włosku.

panowanie rozciąga się prawie na wszystkie części świata. Władcami robiła je sama natura, bo prócz siły, odwagi i dzikości dala im jeszcze piękny strój królewski czy książęcy. Szaty pierwsze nosi lew, drugie — tygrys.

Gdy człowiek nie był jeszcze uzbrojony w broń nowoczesną, lew panował nad całą Afryką i Azją, a w dyluwium i nad Europą środkową. Dziś znaleźć możemy go tylko w środkowej Afryce. Tu jest postrachem wszystkich zwierząt — tych, z którymi się karmi i tych, z którymi jest nawet spokrewniony, jak z lampartami i hienami. Nic dziwnego... przecież siłę jego nie się nie oprze i w złości nikt mu nie dorówna. Gdy dostanie się do zagrody, potrafi z niej uciec, przeskakując nieraz 6-metrową palisadę. Ba — nawet z cielakiem w pysku!

Tak jak na wolności jest lew niepohamowany drapieżcą, tak w niewoli okazuje człowiekowi dużo przywiązania i przyjaźni.

Podczas gdy lwy w ojczyźnie swojej unikają lasu i lubią tylko stepy, to tygrysy z przyjemnością kryją się w dzikich zaroślach „dżungli“. Najpopularniejszym gatunkiem jest tygrys królewski czyli bengalski i wielki smakosz

ryb — tygrys wschodnio-syberyjski, czyli mandżurski. Żarłoczność i bezczelność tygrysa jest większa niż lwa, zaś metody jego polowania są mniej szlachetne. Znamy wypadki, kiedy tygrysy wybrały sobie za przysmak mięso ludzkie i wtedy w krótkim nawet okresie czasu jeden tygrys potrafił wymordować aż 100 ludzi. W niewoli i tlesurze tygrys jest również nie miłym pasażerem i wyjątkowo tylko pozwolił się ułaskawić przez tego, który był jego wychowawcą od wczesnej młodości.

Trzecim z kolei drapieżcą — to ocieślały jaguar, pan na terenie Południowej Ameryki. Ponieważ ulubionym pokarmem jego są świnię ruczne, zwane kapibarami, więc utrzymuje się w przybrzeżnej rzecznej roślinności. Biada, gdy mu się w polowaniu na kapibare przeszkodzi. Natychmiast atakuje myśliwego. Brehm podaje wypadek kiedy trzech myśliwych, mimo ostrzeżeń Indian, próbowało zapolować na jaguara. Jaguar, trafiony kulą, chwycił się łodzi i nie zważając na dalsze zranienie z całym spokojem ulokował się wśród myśliwych. Dobrze, że wypadek ten skończył się szczęśliwie, bo myśliwi, zamiast stoczyć z nim walkę — wskoczyli do rzeki i uciekli. Jaguar, opatrzywszy sobie językiem ranę, wskoczył znów do wody i wypłynął na brzeg przeciwny.

Jaguar z przyjemnością zjada również żółwie i nie wiadomo, czy on, czy też Indianie od niego nauczyli się polowania na te gady. Jaguar czyni to bowiem w prosty sposób: przewraca żółwia do góry nogami, po czym ze spokojem pożera go.

Drugim kotem południowo-amerykańskim jest puma, o srebrno-szarym futerku i o dużych, pięknych oczach. Poluje ona w koronach drzew, a nieraz składa wizytę w gospodarstwie domowym, rabując tam, co się da. By więc odstraszyć ją od wizyty, umieszczają gospodarze tamtejsi głowy z upolowanych pum na parkanach, tak jak to czyni się u nas z wronami. W niewoli staje się puma miłym i przyjaznym „kotkiem“ domowym.

A teraz o lamparcie i panterze. Pierwszy jest wagabundą afrykańskim, a druga o trochę odmiennym ubarwieniu, lub też zupełnie czarnym, jest zniebawidzonym drapieżcą azjatyckim. Kogoby te bestie nie zaatakowały!

Ulubionym ich pokarmem są małpy a przede wszystkim pawiany abisyńskie. Walka z pawianem nie przebiega nieraz pomyślnie, bo przecież i pawian ma tej samej długości i ostrości kły i sprzymierzeńców w swoich współtowarzyszach. Dlatego też najczęściej padają ofiarą małpy, które odłączyły się od stada.

Podczas uroczystości narodowych w Indiach, używa się pantery do popisów cyrkowych. Żeby popisy te były bardzo ciekawe lub dorównywały hiszpańskim walkom byków — trudno powiedzieć. Wypuszcza się bowiem panterę ze skrzyni na falangę uzbrojonych murzynów, gdzie pod ciosami dzid ginie ona w największych męczarniach. W niewoli lampart czy pantera rzadko tylko poznaje swego dozorcę i rzadko da się przez niego ułaskawić.

Teraz o kpcie, raczej podobnym do psa — o gepardzie. Jest to nie tyle kot dziwi i drapieżny, jak szybkobieżny, bo nawet z łatwością dogoni antylope. Dlatego też używają go w Afryce do polowania na wzór sokołów. Gepard, zwolniony z liny, rzuca się na antylope i tylko powala ją na ziemię. Dopiero nadbiegając myśliwy, zgodnie z rytuałem mahometańskim, podrzyna jej gardło. Tak, jak psy nam, tak gepardy towarzyszą władcom afrykańskim i azjatyckim — bo znamy tak gatunki geparda afrykańskiego jak i indyjskiego.

W Brazylii spotkamy jeszcze mniejszego kota, którego skóra jest pragnieniem wszystkich pań — to ocelot.

Tyle o dużych kotach egzotycznych. Nie są to jednak wszystkie, bo poza nimi żyje jeszcze cały szereg, chociażby serwal, irbis, kot zło'y, kot tygrysowy itd.

Mimo, że koty są niepospolitymi drapieżcami, to jednak należą zawsze do najpiękniejszych i najmiłszych mieszkańców zwierzęcych. Dr. W. R.

Jaki jest związek

między tańcem a charakterem?

Powyższe pytanie postawił słynny psycholog prof. Fr. V. Froester w swym dziele: „Wychowanie i samowychowanie“.

Odpowiedź na powyższe pytanie przytaczamy w skróceniu:

Bardzo silnie zarysowuje się charakter człowieka w tańcu.

Któż nie przypomina sobie, jak tańczy np. egoista. Zupełnie mu jest obojętne czy tego tancerce jest wygodnie z nim tańczyć, czy dobrze, czy wesoło. Stawia kroki i wymaga, ażeby do nich wszystkie pannie, z którymi on tylko będzie tańczył, dostosowały się, gdyż mu jest wygodnie.

Dalej — przypomnijmy tańczącego zmysłowca, który wykorzystuje każdą sposobność, aby „przytulić się“, chociaż przez to taniec traci swój charakter i staje się jakimś sparaliżowanym, wymuszonym, ponurym.

Nareszcie przypomnijmy sobie człowieka o słabej woli, bez charakteru, który ledwo prowadzi swą partnerkę i ciągle daje

się potraczać na wszystkie strony. Zawadza innym. Aż w końcu zostaje wytrącony na krzesła roztawione dookoła sali.

Również „prawdziwego mężczyźny“ można poznać z tego, jak on prowadzi swą pannę w tańcu. Jak nie nadużywa ruchów i jak chroni swą tancerkę nie tylko od przeciwników ale i od jej własnego temperamentu i niekobiecych ruchów w tańcu.

Wiele, dosłownie, nie rozumie, jak dużo honorowych i rycerskich zalet, nawet jak dużo najlepszych cech męskości można wypróbować i ćwiczyć na zabawach tancecznych.

Tańce nie są wyłącznie ćwiczeniem mięśni, lecz równocześnie są lustrem, w którym zarysowuje się charakter tańczącego.

Kończąc powyższe zagadnienie Foerster podkreśla, że nieraz dużo łatwiej jest pokazać swą męską odwagę przed tronem królewskim, niż zdobyć się na nią w tancecznej sali.

Intensywne prace nad reformą ustroju w Rumunii

BUKARESZT. — Pod przewodnictwem króla Karola toczą się w łonie rządu intensywne prace nad reformą ustroju. Według pogłosek nowa konstytucja będzie okrojona już w najbliższych tygodniach, po czym nastąpiła by jej ratyfikacja drogą plebiscytu powszechnego.

Reforma parlamentu pójdzie, jak słychać, w następującym kierunku: 1) izba deputowanych wybierana będzie przez 25 korporacji zawodowych, które przedstawia odpowiednią liczbę kandydatów dla umieszczenia na jednej ogólno-państwowej liście zjednoczenia narodowego, 2) senat będzie składał się w 1/3-ej z osób zasłużonych, mianowanych przez króla, w 1/3-ej przez przedstawicieli wyłomowych z t. zw. korporacji moralnych (akademia, uniwersytet, palestra itp.) i w 1/3-ej z wybranych przez korporacje zawodowe.

Według nowej konstytucji rząd miałby dzielić się na radę tajną, złożoną z premierów, którzy będą bezpośrednimi doradcami króla, i na ministrów resortowych. Członkowie rządu ponoszą odpowiedzialność indywidualną, a nie zbiorową, tak że dymisja jednego członka gabinetu nie będzie z sobą pociągała dymisji całego rządu.

Likwidowanie partii politycznych

BUKARESZT. W dzienniku urzędowym ukazał się dekret, wprowadzający zasadnicze zmiany do ustawy o zwalczaniu przestępstw przeciw porządkowi publicznemu.

Nowy dekret przewiduje ostre kary za tworzenie organizacji, ugrupowań i związków politycznych oraz za prowadzenie na ich rzecz propagandy. Dekret zabrania dalej pochodów w formacjach, lub śpiewania pieśni, zawierających ideologię partyjno-polityczną. Ministerstwu spraw wewnętrznych przysługuje prawo zamykania lokali w celach zabezpieczenia porządku.

Zabrania się należenia do organizacji politycznych funkcjonariuszom państwowym, księżom wszych wyznań oraz osobom, które otrzymują pobory od instytucji państwowych, lub zależących od państwa, jak urzędy gminne, powiatowe i t. p. Osoby te, należące do partii politycznych, zobowiązane są do wystąpienia z nich w ciągu 7 dni od czasu ukazania się dekretu, w przeciwnym razie będą wydalone ze służby państwowej.

Trybunały i sądy zobowiązane są do natychmiastowego przesłania ministerstwu sprawiedliwości kopii akt procesów, w których oskarżeni o zakłócenie spokoju publicznego zostali uniewinnieni, celem przeprowadzenia odpowiedniej rewizji. W wypadkach zaopiniowania przez ministerstwo, że uniewinnienie nastąpiło wskutek złej woli, lub błędnego zastosowania paragrafów ko-

deksu, sędzia zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

Dekret wprowadza podwojenie wszystkich kar za działalność przeciw porządkowi publicznemu.

Nowy min. spraw zagranicznych

BUKARESZT. — Agencja Rador komunikuje: Minister pełnomocny Commene został mianowany wiceministrem spraw zagranicznych.

Min. Commene był poprzednio posłem rumuńskim w Szwajcarii, delegatem Ligi Narodów, posłem w Berlinie i Watykanie, zaś od r. 1933 po-

nownie posłem w Berlinie. Jest on jednym z najstarszych dyplomatów rumuńskich i został mianowany wiceministrem spraw zagranicznych w charakterze faworyta.

Przemyt walut i złota

BUKARESZT. — Rumuńskie władze bezpieczeństwa wykryły w Bukareszcie szajkę, która trudniła się przemytem walut obcych z Rumunii za granicę. Na dworcu w Bukareszcie aresztowano dwóch kierowników szajki Zydów Weissa i Katza, obu obywateli czeskosłowackich. Przy aresztowanych znaleziono dewizy i złoto wartości 1 miln. lei, które mieli zamierzać wywieźć za granicę. Jak wynika z wstępnych dochodzeń, szajka wywoziła dotychczas za granicę przeszło 20 miln. lei w dewizach i złocie.

Międzynarodowe Targi Wiosenne w Lipsku 1938 r.

Tegoroczne Międzynarodowe Targi Wiosenne w Lipsku otwarte zostaną w niedzielę dnia 6 marca, i trwać będą do dnia 14 marca włącznie (Targi Wzorów od 6 do 11 marca, Wielkie Targi Techniczne i Budowlane od 6 do 14 marca rb.) Dotychczasowe zgłoszenia wskazują na to, iż rekordowa ilość zwiedzających na ostatnich Targach Wiosennych zostanie w tym roku prawdopodobnie jeszcze przekroczona. Reprezentowanych będzie około 9500 wystawców w porównaniu do 8873 w r.

ubiegłym czyli o 627 (7 proc.) więcej. Około 1/3 przyrostu przypadnie na Targi Włókiennicze, które w rb. zostaną znacznie powiększone i po raz pierwszy obejmować będą wszystkie działy przemysłu włókienniczego, a w szczególności konfekcję damską i męską, okrycia gumowe i skórzane oraz kapełuszki, czapki i krawaty. Teren wystawowy Targów Włókienniczych wynosi 9000 m. kw. w porównaniu do 6371 m. kw. w roku ubiegłym.

Dyplomacja i armia ZSRR na usługach kominteru

Groźby sowieckie pod adresem zagranicy

MOSKWA. — Odpowiedź Stalina na list komsomolca-propagandyisty zawiera ustęp, który można scharakteryzować jako program działania na najbliższy okres.

Zdaniem dyktatora sowieckiego zagrożenie „stosunku klasy robotniczej ZSRR do burżuazji innych państw” jeszcze oczekuje na rozwiązanie i „będzie mogło być zrealizowane jedynie w wypadku zjednoczenia wielkiego wysiłku proletariatu międzynarodowego z jeszcze większym wysiłkiem całego narodu sowieckiego”.

Dalej następuje wyraźna zapowiedź „wzmocnienia międzynarodowych więzów proletariackich” między klasą robotniczą ZSRR, a proletariatem państw nie bolszewickich, „celem zorganizowania pomocy politycznej” ze strony tego ostatniego na wypadek wojny z Sowietami.

Ten program działania ma być oparty o armię, która ponownie przybiera charakter armii międzynarodowo-rewolucyjnej. Stalin otwarcie oświadcza,

że „rozbudowa socjalizmu w całym świecie” wymaga wzmocnienia „czerwonej armii, czerwonej floty, czerwonego lotnictwa i Osoawimachimu”. Konkluzja tego ustępu jest nie mniej znamienita: „Trzeba trzymać cały nasz naród w stanie mobilizacyjnej gotowości”.

Zatem polityka zagraniczna Związku sowieckiego przechodzi na tory intensywnej propagandy kominternowskiej w całym świecie, gdyż przewrót rewolucyjny na skalę światową zostanie uznany za niezbędną gwarancję „socjalizmu”, rzekomo już „zrealizowanego w jednym kraju” — w Związku sowieckim.

MOSKWA. — Na posiedzeniu WCIK'u we wszystkich przemówieniach przebiegała nuta groźb pod adresem zagranicy.

Delegat Stalingradu (Carycin) oświadczył m. in., że „szlendarzy Marxa, Lenina i Stalina mogą zatrzepotać nad całym światem”.

Delegat Leningradu Pożarow jeszcze wyraźniej sprecyzował idee im-

perializmu kominternowskiego mówiąc: „bolszewicy nie ograniczają się tylko do 11-u republik związkowych, lecz gotowi są przyjąć wszystkie „sowieckie republiki świata”.

Na posiedzeniu raunym na ławach delegatów przeważały mundury wojskowe.

MOSKWA. — Artykuł Stalina, ogłoszony w „Prawdzie” a powtórzony przez inne dzienniki, w kołach dziennikarzy zagranicznych oceniany jest, jako zapowiedź wzmocnionej akcji Kominternu. Zwroty delegatów na sesji WCIK'u o „szlendarach Marxa, Engelsa, Lenina i Stalina nad całym światem” oraz gotowość przyjęcia do Związku „nieistniejących” republik sowieckich na całym świecie, zdają się opierać na potwierdzeniu.

Jan Kiepura podbił Nowy Jork

NOWY JORK. — Kiepura debiutował ostatnio w Metropolitan Opera House w „Cyganerii” Pucciniego. Partnerką jego była Bidu Sayao. Śpiewak polski odniósł wielki triumf, wywołując przed kurtyną dwadzieścia jeden razy. Po arii z pierwszego aktu — rzecz niespotykana w Nowym Jorku — publiczność urządziła polskiemu śpiewakowi pięciominutową owację.

„Times” podkreśla triumf Kiepury, chwalec jego piękny głos i zaznacza, że Metropolitan Opera House zdobył wielką siłę atrakcyjną. „Herald Tribune” bardziej umiarkowany w pochwałach, uważa, że śpiewak często zbyt wysiła głos.

Dunaj zalopił miasto i wies

CZERNIOWCE. — Miasto rybackie przy ujściu Dunaju Wyłkow od kilku dni znajduje się pod wodą. W domach stoi woda na wysokości 1/2 metra, komunikacja w mieście odbywa się tylko za pomocą łodzi. Ogółem znajduje się pod wodą 1.200 domów. Znajdująca się na drugiej stronie Dunaju wieś Przepawa została też całkowicie zatopiona w ciągu jednej nocy tak, że mieszkańcy z trudem tylko zdołali schronić się na dachy i drzewa. Wskutek podmycia fundamentów runęło 49 domów.

Dwa samoloty lądowały obok obozu Papanina

MOSKWA. — Lotnicy Ostalczew i Własow wylecieli z prowizorycznego lotniska na polu lodowym i wylądowali na krze obok obozu Papanina. Tegoż samego dnia Ostalczew poraz drugi lądował obok obozu i przeprowadził rozmowę z Papaninem w sprawie sposobu przewiezienia na statek zebranego przez podróżników materiału naukowego. Powróciwszy ze swego lotu Ostalczew opowiedział, że członkowie ekspedycji znajdują się w dobrym stanie zdrowia.

BOLESŁAW PRUS

BOJCOWIZNE

17)

VI.

OSIEDLENIE SIĘ NIEMCOW.

Na wiosnę miano kolej budować. Zimą więc, zamiast bajek, przy kądzieli, opowiadano o nieznanym ludziach, którzy chcieli od gospodarzy nabywać grunta; to o biednym chłopie, co sprzedał górkę żwiru, a kupił za nią dziesięć morgów najlepszej ziemi, to o nowych żydkach, którzy sprowadzili się do miasteczka, do karczmy i do pachciarza.

Dziedzice wrócili z letniej przejażdżki i zaraz rozeszła się wieść, że chcą sprzedać majątek. Slimak, często pracujący we dworze, także słyszał tę pogłoskę, ale nie chciał mu się w to wierzyć. Aż pewnego zimowego poranku, idąc polem, usłyszał za pagórkami

rozmowę. Posunął się w tamtą stronę kilka kroków i ujrzał dwu nieznanym ludzi. Byli to Niemcy. Jeden miał twarz starą i ogoloną, drugi był brodaty.

Oni także go spostrzegli i starszy zapytał:

— To wasze grunta, gospodarzu, z tą górą?

Niemcy ci parę razy już przechodzili tędy i toż samo pytanie zadawali Slimakowi: patrzył więc na nich zdumiony.

— Co wy się tak wypytujecie o moją chudobę? — odparł. — Przeciż wam już tego lata powiedziałem, że gruntu mój i góra moja.

— Więc kiedy twoje, to nam sprzedaj — odezwał się brodaty. — Widzicie, my dziś kupiliśmy od waszego pana ten majątek. Nam potrzebna jest wasza góra, bo chcemy postawić wiatrak...

— Ale to przecież moja góra, mój gruntu — odparł Slimak. — Idźcie do komisji, a pokażą wam, jako to mój gruntu i jako do niego nikt nie ma prawa.

— Prawa nie ma nikt — potwierdził stary — ale ja chcę kupić...

— No, to ja nie sprzedam.

Stary Niemiec skrzywił się, jakby mu się na płacz zbierało.

— Czegoście się tak zawzięli na mnie, gospodarzu? Widzicie, moi synowie kłócą się ze sobą. Jeden lubi rolę, drugi młynarstwo. A ja bym chciał już młodszego ustalić, zbudować mu wiatrak, ożenić i mieć blisko siebie. Niedługo mi już żyć na świecie. Mam osiemdziesiąt lat, więc nie spierajcie się ze mną.

— Alboż wy nie możecie gdzieś kupić sobie ziemi? — odparł Slimak.

— No, nie nie możemy. My handlujemy całą gromadą w kilkunastu... Dużo by o tem gadać... Więc, sprzedaj nam swój gruntu — mówił, ścisnąc mocno Slimaka za rękę. — Zresztą słuchaj — dodał ciszej — dam ci siedem tysięcy rubli za morgę... Wielki to pieniądze! Bóg mi świadka, że daję ci więcej, niż warto... Prawda, że sprzedasz?

— Mówicie do mnie — odparł Slimak — jak chłop do drzewiny, kiedy ją wykopuje w lesie, a chce zasadzić kole domu. „Chodź, — on mówi —

będiesz przy chałupie, będziesz między ludźmi”. No, i głupia drzewina wychodzi z lasu, bo musi, ale nim ją w nowym gruncie osadzą — usycha. I wy chcecie, żebym ja tak zmarł z żoną, z dziećmi i całym dobytkiem. Bo cóżbym począł w tym dniu, kiedybym mój gruntu sprzedał?

Rozmowę przerwał brodaty, przemówiwszy do ojca po niemiecku głosem podniesionym i stanowczym.

— Więc nie sprzedasz? — zapytał starzec.

— Nie — odparł Slimak.

— Po siedemdziesiąt pięć rubli morgę.

— Nie.

— A ja ci mówię, że sprzedasz — zawołał brodaty, ze złością chwytając ojca za rękę.

— Nie.

— Sprzedasz, gospodarzu — powtórzył stary.

— Nie.

Poszli obaj na most, krzykliwie rozprawiając po niemiecku. Slimak podparł ręką brodę i patrzył za nimi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Szanownym Czytelnikom i sympatykom naszego pisma

uprzejmie wyjaśniamy, że wobec wielkiego zapotrzebowania nie mogliśmy wszystkim przesłać życzone Kalendarze Mariańskie.

Czynimy starania o uzyskanie jeszcze dodatkowo większej ilości Kalendarzy Mariańskich, które spodziewamy się otrzymać w najbliższym czasie. Prosimy o wyrozumienie. Kto by życzył sobie jeszcze Kalendarz Mariański na rok 1938 niech się zgłosi natychmiast.

Administracja
„Dziennika Berlińskiego“.

Kalendarz zebrań towarzystw polskich

Dnia 20-go lutego.

Tow. Zjedn. Polek i Obywaterek pod op. św. Józefa odbędzie zebranie o godz. 18 w Domu Polskim przy Dresdnerstr.

Polskie Zjednoczenie Pracy Oddz. Berlin: Zebranie odbędzie się o godz. 6-tej wieczorem w Domu Polskim, przy Dresdnerstr. 52. — Uprasza się wszystkich członków o punktualne przybycie.

Tow. „Stella“ w Berlinie. — Posiedzenie odbędzie się o godz. 19-ej w Domu Polskim, Dresdnerstr. 52. Uprasza się o liczne przybycie członków.

Dnia 22-go lutego.

Tow. Kat. Robotników Polskich w Berlinie: Zebranie odbędzie się o godz. 20-30 w Domu Polskim przy Dresdnerstr. 52. Ważne sprawy.

Uprasza się o przybycie wszystkich członków.

Dnia 27-go lutego.

Tow. Pol. Kat. pod op. św. Kazimierza Berlin — Moabit: Posiedzenie odbędzie się w ochronce przy Alt Moabit 73, o godz. 16-tej. Przybycie członków jest konieczne.

Komunikaty

Związek Polaków w Niemczech T. z. Oddział Moabit

W niedzielę, dnia 20 lutego br. odbędzie się w wielkiej sali „Hohenzollern-Festsäle“ przy Bandelstrasse 35 z współudziałem wszystkich miejscowych towarzystw przy udziale solistów polskich

Uroczystość 15-lecia naszej organizacji naczelnej,

połączona z wieczornicą „Rodła“, na którą zaprasza się wszystkich naszych Rodaków.

Program:

O godz. 18-ej otwarcie uroczystości i odśpiewanie pieśni „Rodła“. Sprawozdanie sekretarza. Przemówienie Księdza rodaka. Występy solistów, chóru, harcerzy, działwy i t.d.

Zamknięcie (odśpiewanie „Hasła“).

Zabawa taneczna

Do tańca przygrywa miejscowa orkiestra polska. — Otwarcie kasy o godzinie 17. —

Rodacy, przybądźcie tłumnie na naszą uroczystość.

TOW. SZKOLNE „OSWIATA“
urządza

5-ty wieczór kulturalno-oświatowy.

Temat: Literatura współczesna.

Referent: Wieczorek Florian.

W Domu Polskim, Dresdnerstr. 52 w poniedziałek, dnia 21. II. 38 r. na Weddingu, Hochstr. 42, rest. Beutel, we wtorek, 22. II. 38 r. w Nowej Kolonii, Thomasstrasse 28,

w środę, dnia 23-go lutego 1938 roku.

Wszystkich Rodaków serdecznie zaprasza Zarząd.

Związek Polaków w Niemczech Oddział Schöneberg urządza w niedzielę, 27-go lutego br. o godz. 17-tej w lokalu przy Habsburgerstr. 1

uroczystość 15-lecia

Związku Polaków w Niemczech, na którą zaprasza się wszystkich członków i rodaków tej dzielnicy.

W niedzielę, dnia 20. b. m. odbędzie się na wielkiej sali Hohenzollern-Festsäle przy Bandelstr. 35 z współudziałem wszystkich towarzystw miejscowych oraz solistów z okazji 15-lecia Związku Polaków w N. wieczornica „Rodła“ i apel wszystkich Polaków miejscowych.

Związek Polaków w N.
Oddział Moabit.

Bacność Rodacy w Magdeburg i Okolicy

Oddział Związku Polaków w Magdeburgu urządza uroczyste zebranie 15-lecia Związku Polaków w N. w dniu 27. lutego na sali „Eiskeller, przy Halberstädterstr.

Program uroczystości jest następujący:

O godzinie 7 rano uroczysta Msza św. — Po południu o godz. 16 otwarcie uroczystego zebrania. — Występ Harcerzy. — Przemówienie prezesa oddziału, i sprawozdanie z 15-lecia oddziału w Magdeburgu. — Wieczorem odbędzie się zabawa. Zarząd.

Komunikat

Polskiego Zjednoczenia Pracy w N. T. z. Siedziba Lipsk (Zarząd Główny)

Niniejszym podajemy do wiadomości, że w niedzielę, dnia 27 lutego br. odbędzie się II Walne Zgromadzenie Polskiego Zjednoczenia Pracy w Niemczech T. z. Siedziba Lipsk, w lokalu „Kolpinghaus“ przy Wiesenstr. 23 w Lipsku.

Zebranie rozpoczyna się punktualnie o godz. 9-ej w pierwszym terminie, zaś o godz. 10-ej w drugim terminie.

Porządek dzienny

1. Zagajenie.
2. Wybór prezydium zebrania
3. Wybór komisji mandatowej.
4. Stwierdzenie delegatów.
5. Przyjęcie protokołu z I. Walnego Zgromadzenia.
6. Sprawozdanie zarządu głównego z działalności organizacyjnej.
7. Sprawozdanie głównej komisji rewizyjno-rozjemczej.
8. Wybór do zarządu głównego i gł. komisji rew.-rozjemczej.
9. Zmiany statutowe i regulaminowe.
10. Zatwierdzenie budżetu zarządu głównego.
11. Program Pracy na nowy okres.
12. Wolne wnioski.
13. Zakończenie.

ZARZĄD.

Rodacy zapisujcie

„Dziennik Berliński“

który wychodzi co dzień wraz z dodatkiem niedzielnym

„PRZEGLĄD KATOLICKI“

Wyciąg z wygranych

5-ej klasy 50. Preuss.-Süddeutsche
(276. Preuss.) Klassen-Lotterie

Bez gwarancji

Na każdy wyciągnięty los wypadają dwa jednakowo równe wygrane i to po jednej na każdy los tego samego numeru w obu oddziałach I i II

8 dzień ciągnięcia

W ciągnięciu przedpołudniowym padło:

2 Gwinnie zu 10000 RM.	390631
6 Gwinnie zu 3000 RM.	121114 138140 385227
10 Gwinnie zu 2000 RM.	30393 177609 267882
277628 381608	
58 Gwinnie zu 1000 RM.	6463 11518 19366
25778 34369 72145 79353 87793 88048 103915	
106229 145307 149981 181286 187942 202631	
220352 230540 298746 306413 312754 336265	
340888 347446 354002 359112 365340 397718	
86 Gwinnie zu 500 RM.	4883 58251 65078 67367
65434 65873 65955 70662 91942 105533 111529	
123862 156988 157795 157866 160820 161632	
185130 185970 192023 211578 217458 221850	
232616 262959 277625 292127 293766 302676	
304509 325449 331371 331583 332951 336224	
345832 345952 355408 373352 377169 382342	
386754 388227	

184 Gwinnie zu 300 RM.	1267 11344 15259 24535
28552 33604 34750 40929 44333 46175 50285	
53768 54674 56418 58818 62503 64280 76702	
86094 106688 108569 110681 118217 119189	
120419 120545 124613 138439 146400 154880	
155864 159844 164319 165303 165854 169799	
167379 173052 175047 176646 176882 181188	
182714 187563 187984 192491 194550 201555	
202613 203069 207694 212089 219210 226483	
232419 236456 250880 282862 254327 268418	
270968 275498 284494 288167 288686 294193	
296053 299646 305460 306251 310337 312107	
314287 319011 327995 335683 339943 342126	
344585 345530 353979 354751 364903 368170	
371513 372647 377312 379123 379228 387169	
391338 392299	

W ciągnięciu popołudniowym padło:

14 Gwinnie zu 3000 RM.	77583 224987 250993
254106 299958 307064 347051	
12 Gwinnie zu 2000 RM.	171568 232640 237270
288237 303476 367298	
54 Gwinnie zu 1000 RM.	351 26869 38040 102859
123785 138749 144349 160336 163184 166384	
205581 226807 229847 236071 241715 243395	
252465 268863 273825 277873 288261 295892	
329944 337197 364511 385388 395317	
58 Gwinnie zu 500 RM.	648 24740 25776 29692
34447 36892 39769 67571 68330 88581 114233	
169855 178077 198282 209669 215190 231396	
247148 258652 267330 287101 334490 359439	
368903 373620 375506 380684 389409 392226	

154 Gwinnie zu 300 RM.	2349 3370 7880 9918
16900 17319 17889 21787 34864 50077 59469	
61682 68424 75456 79920 82165 85747 91749	
98441 100373 102330 105687 111145 113502	
116542 126228 153786 161322 164367 169198	
172067 179351 186251 191518 199094 199375	
201971 202550 203397 206765 207026 208408	
216398 226030 229819 232297 232339 233788	
234661 237080 237577 237816 244749 254382	
260812 262419 273287 273821 281045 281833	
282347 290116 291563 294597 301971 303703	
305969 323098 338037 341647 349122 353611	
357488 367008 372884 376308 399111	

Program radiowy

WARSAWA

Poniedziałek, dn. 21 lutego

6.15 Audycja poranna. — 11.15 Audycja dla szkół. — 11.40 Od warsztatu do warsztatu — reportaż z pracowni bieliźniarskiej. — 12.03 Audycja południowa. — 15.45 „Z pieśnią po kraju“. — 16.15 Miniatury kwartetowe. — 17.00 Dzieje pieniądza — odczyt prot. Krzyżanowskiego. — 17.15 Koncert solistów — 18.10 Orkiestra Edith Lorand i Reginald Fort. — 18.35 Audycja dla wsi. — 19.00 Audycja żołnierska. — 19.30 Dyskutujemy: „Spór o opinię publiczną“. — 20.00 „Kalejdoskop“ — lekka audycja muzyczna. — 21.00 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego. — 22.00 Koncert symfoniczny.

Wtorek, dnia 22 lutego:

6.15 Audycja poranna. — 11.15 Audycja dla szkół. — 11.40 Muzyka. —

Wyciąg z wygranych

5-ej klasy 50. Preuss.-Süddeutsche
(276. Preuss.) Klassen-Lotterie

Bez gwarancji

Na każdy wyciągnięty los wypadają dwie jednakowo równe wygrane i to po jednej na każdy los tego samego numeru w obu oddziałach I i II

9 dzień ciągnięcia

W ciągnięciu przedpołudniowym padło:

6 Gwinnie zu 5000 RM.	85945 116717 214451
8 Gwinnie zu 3000 RM.	85524 266382 371089
389 07	
22 Gwinnie zu 2000 RM.	44600 55265 76616
203387 216052 323764 332564 350583 359307	
371968 392278	
60 Gwinnie zu 1000 RM.	3177 4679 20704 35917
39184 75299 93300 95701 115641 132119 132937	
139347 161436 169850 203928 215480 224040	
262165 284710 285396 286984 302698 325121	
329284 344741 350040 355252 357694 392770	
393974	
90 Gwinnie zu 500 RM.	25351 44582 49040
62783 66622 67394 79263 88245 107456 132357	
134408 139486 142028 143528 159902 161721	
182996 190287 192159 193608 199769 200339	
201516 202743 213957 216694 240326 245599	
251474 254821 260761 264096 272232 272530	
276377 279000 282456 290012 313875 317350	
366070 387206 392617 394659 397137	

190 Gwinnie zu 300 RM.	8884 12887 14764 15291
16561 23622 25004 32915 43153 45570 47132	
57399 59629 59838 62746 65625 69066 69684	
70206 70702 72982 76529 79845 84932 88465	
90237 90642 93392 109054 109426 110383 112302	
117699 118304 120561 123307 126009 130669	
143937 147079 166133 192214 192629 193587	
193808 197635 201583 203129 207287 214262	
236085 239440 247585 248806 252701 264320	
269018 277766 280747 282792 284832 285730	
288338 290328 292544 296738 305087 307618	
312241 320432 320560 321685 326174 326865	
335104 337303 340351 341391 342307 345499	
344607 345025 348827 349371 353997 354494	
355306 358142 366123 371018 373575 378421	
390812 391312 393588	

W ciągnięciu popołudniowym padło

16 Gwinnie zu 2000 RM.	58988 65153 137670
154037 275139 311525 311731 323033	
30 Gwinnie zu 1000 RM.	6535 16358 30222
68505 75279 85110 97329 104604 126698 162874	
240606 244825 286040 370706 379900	
74 Gwinnie zu 500 RM.	13798 16081 22465
23116 61725 62091 63697 105568 115591 120692	
132738 143868 145536 148588 155630 161699	
162963 168812 184264 186127 225768 258801	
277940 290499 311714 312161 316687 319904	
320755 333337 344026 352977 359061 363888	
371389 373617 396766	

148 Gwinnie zu 300 RM.	29198 39322 43419
47699 59082 64833 66512 66672 67461 72005	
74933 78297 78670 88051 88637 89717 90154	
94281 103642 106666 107543 115237 116678	
121161 126307 128620 137594 155764 157215	
162164 166855 181831 184724 190547 193114	
202681 230898 218268 219427 224993 228334	
235553 243413 243660 244755 245831 250307	
251579 257709 267743 267802 273055 285874	
299025 303001 309368 313074 320531 321145	
323276 323707 323856 332223 333576 354581	
355191 358317 360982 361469 363050 371622	
372867 373822 378822	

12.03 Audycja południowa. — 15.45 „Bal u Dorotki“ — w wykonaniu „Kwieciek Śląskich“. — 16.15 Muzyka kameralna. — 17.15 Koncert — 18.35 Audycja dla wsi. — 19.00 Nieśmiertelne książki, wieczór X: „Dante“. — 19.30 Recital śpiewaczy Heleny Hrab-Szałkiewiczowej. — 20.00 Muzyka taneczna. — 21.00 „Krakowiacy i górale“ — opera Jana Stefaniego.

KSIAŻKI DO NABOŻEŃSTWA

Chwila z Bogiem	skórzana oprawa 1.55 RM
Boga Rodzica	skórzana oprawa 1.55 RM
Wiara, nadzieja i miłość	skórzana oprawa 1.55 RM
Ołtarzyk polski	skórzana oprawa 0.60 RM
Biogostawieni miłośnicy	skórzana oprawa 0.75 RM
Kantyczki z nutami	sztywna okładka 1.50 RM

Książki do nabożeństwa wysyłamy za zaliczką pocztową (Nachnahme) lub po uprzednim nadesłaniu pieniędzy. Na portorium należy dołączyć 15 fen.

Administracja
„Dziennika Berlińskiego“
Berlin W.35, Potsdamerstr. 61

Alexander Sienkiewicz

profesor przy wydziale zagranicznym, szczególnie dla Polski i państw ościennych udziela nauki w

Konservator um.

Kilndworth - Scharwenka

Berlin W 35, Woyrschstr. 36, tel. 225498

Nakładem Dziennika Berlińskiego, Buchdruck-u. Zeitungsverlag G. m. b. H. w Berlinie — Odpowiedzialny za redakcję: Czesław Tabernacki. Berlin W 62, Lutherstr. 17 — DA. I 947. Druk „Sztandar Polski“ G.m.b.H. w Herne